

Władysław Łuszczkiewicz

## KOŚCIÓŁ KOLEGIACKI Śgo MARCINA W OPATOWIE

Studium zabytku romańszczyzny XII wieku w Polsce

### I.

Położony u stóp wzgórz Świętokrzyskich, pośrodkiem ziemi sandomierskiej starożytny Opatów, owa *civitas magna Opatov* dokumentów XV i XVI stolecia, którą widzi Długosz w swym czasie bardzo zaludnioną, bogatą handlem i przemysłem miejscowością, przedstawia się dziś jako skromne miasteczko powiatowe, ożywione co najwięcej ruchem przejezdny, jaki wywołuje gościniec łączący ostatnią stację kolei Ostrowiec z odległym ztąd o mil cztery Sandomierzem. W zabudowaniach ulic i placów wydłużonego w kierunku od zachodu ku wschodowi miasteczka znacznie rozciągniętego, próżnobyśmy szukali śladów jego wielkiej przeszłości w pozostałych zabytkach budownictwa świeckiego.

Wspominane w zapiskach zabudowania sklepów i jatek, karczem, browarów, szkoły, ratusza i szpitala znikły bez śladu a miasteczko straciło nawet ten typ polski z malowniczymi domkami drewnianymi o podcieniach, z obszernymi zajazdami szlacheckimi, jaki zachowały ubogie miasteczka galicyjskie. Przebudowania po pożarach często nawiedzających Opatów, klęski krajowe i zmiana ognisk handlu prowincjonalnego, wprowadziły w budowę domków gęsto zwartych a zamykających szeroki plac długością swą przeważający, rynkiem nazwany, monotoność nowożytną nie licującą z starożytnością miasta. Schludnie tu i przyjemnie, ale malowniczości brak, znajdziesz ją na przedmieściach wschodniem i zachodniem wiążących się bezpośrednio z miastem. Występuje ona tutaj rozrzuconymi zagrodami, w otoczeniu pól i ogrodów, skręcającym się w pośród wąwozów potokiem Opatówką, młynami, mostami i pagórkowatym pejzażem, w którym panującymi od zachodu są wzgórza z kościołem i zrujnowanym klasztorem Bernardynów i inne dźwigające dzisiejszy cmentarz miejski w kierunku ku wsi Marcinkowicom. W przedmieściu tem zachodniem Opatowa, które pozostało pamiątką pierwotnego miasta później ztąd przeniesionego i które słusznie nazwać można starem miastem to, co panuje nad pięknym tłem pejzażowem, co opanowuje uczucie przybywającego turysty w zbliżeniu do starej skromnej bramy fortecznej Krzysztofa Szydłowieckiego hojności dla Opatowa dochowanej pamiątki z XVI w., jest wspaniałą budową kościelną o omszałych kamiennych ścianach, dominującą na wzgórkach, naszą prastarą

Kollegiatą, o której pisać zamierzamy. Szczerniała działaniem czasów, ze swym szlachtetnym układem ciosowym wystrzeliwująca silnemi dwoma frontowemi wieżami w górę, strzępiąca się zazębianymi szczytami licznych swych fasad, pozostawiająca wspomnienie wdzięcznej sylwety swej na tle nieba się rysującej, przedstawia się w swym głównym korpusie jako poważna masa murów, rozczłonkowana załamującym się planem swego krzyżowego układu. W tem położeniu na wzgórku powstrzymanym u dołu murami od upadku, z tym swoim wzniesionym cmentarzykiem, odosobniającym gmach kościelny od zabudowań przedmiejskich, ma miejscowość urok niezmierny, głęboko w serca pobożne wnikaący. Podnosi urok wspomnienie, że on jeden tutaj przetrwał wieki i pozostał na świadectwo, jak pod opieką kościelną kollegiat podnosiły się u nas osady, jak wzrastały w miasta o odrębnym charakterze swego patrycyatu - wspomnienie o dostojnikach kościelnych, prałatach i kanonikach opatowskich i onych biskupach lubuskich, dziedzicach Opatowa i sąsiednich włości, którzy niejednokrotnie rezydowali w tych posiadłościach, dotykając ścian kollegiaty. A gdy ich brakło, nowy dziedzic sławny Krzysztof Szydłowiecki tu sobie pośmiertne obierze mieszkanie, pod tem sławnem brązowem mauzoleum, które również sławę przynosi miejscu wykwiutnością włoskich form rzeźbiarskich i odlewów w brązie doskonałości nie zrównanej.

Jeżeli co nas zawiodło do Opatowa, to jedynie wzgląd na ten gmach kościelny i z uwagi na charakter stylu romańskiego, jaki przechował w swym zrębie i na te stylowe jego zmiany i dodatki, jakie przyniosły późniejsze epoki. Przenosi on nas w dzieje dwu odrębnych epok sztuki XII i początku XVI stolecia i nakazuje opracowanie w sposób odtworzenia sobie pierwotnej myśli architektów. Było obowiązkiem podjąć jeszcze tę pracę badawczą na miejscu, skoro się zyskało pozwolenie wysokich władz petersburgskich do robienia zdjęć pomiarowych, pracę tak ważną dla okolicy, w której pobliskie kościoły i klasztory stylu romańskiego, jak Ś. Jakuba w Sandomierzu, franciszkański w Zawichoście, cysterskie w Wąchocku i Koprzywnicy już były przedtem w Sprawozdaniach publikowane. Nie wolno było zapomnieć o kollegiacie Opatowskiej, która najstarsza z pośród tamtych wiekiem swym, dominująca monumentalnością, słusznie nazwaną być może jasnym promykiem ogniska sztuki, jakim jest sąsiedni Sandomierz w epoce średniowiecznej, a wynikiem bogactwa tej okolicy w wyborny cios, czerpany w licznych kamieniolomach dotąd sławę swą trzymających wytrwale.

Nie wiem, czy jest druga miejscowość historyczna w Polsce, o której się czuje, że nie przeszła niepostrzeżenie przez dzieje odległych średnich wieków a o której tak mało się dotąd wie jak Opatów. Jako posiadacze dóbr, biskupi lubuscy czyż rzeczywiście dopiero w r. 1237 się tu zjawiają - kto i kiedy

założył kolegiatę, co znaczył tutaj prastary gród Żmigród, o którym jako już zrujnowanym i opustoszałym wspomina Długosz w *Liber beneficiorum* - kto fundował na górze ów kościółek parafialny N. Panny, na którego miejscu bardzo późno stanął dzisiejszy kościół wraz z klasztorem bernardyńskim, bo w drugiej połowie XV wieku - wszystko to są zagadki dotąd niewyświecone dla braku dokumentów. Jakoż zachodzi tu niewytłumaczone milczenie w naszych dyplomataryzach i annalistach o kolegiacie Opatowskiej. Kiedy inne bliskie kolegiaty jak Sandomierska, Kielecka mają listy swoich prałatów, jakotako wypełnione w XIII i XIV stóleciu, o opatowskich dostojnikach nic nie wiemy, jakby kolegiata owa wyłączoną była z dyecezyi krakowskiej. To też jedynym świadectwem, że istnieje i to już w początku XIII wieku, jest imię jej dziekana Stefana, pomieszczone jako świadka w przywileju z roku 1212 Wincentego Kadłubka dla Sulejowa, jedyne jakie w ciągu XIII wieku spotykamy wyjątkowo. Można powiedzieć, że pierwsze dopiero światło na uposażenie kolegiaty i skład jej duchowieństwa przynosi *Liber beneficiorum* spisana w drugiej połowie XV stólecia, wymienia ona imiona współczesnych prałatów i kanoników, ale co do początków kolegiaty jest źródłem bajek, które długo krążyły przy opisach Opatowa a z których dzisiejsza krytyka, że przypomniemy sprawę komandoryi Templaryuszów w Opatowie, zbiła już wiele. Wszakże nic stanowczego Długosz nie twierdzi, ale powołuje się na opowieści drugih.

Nazwa miejscowości Opatowa sprowadza baśń o zamieszkaniu tu czas jakiś Benedyktynów z Łysej Góry, którą zbija sam i słusznie brakiem dokumentu na zamianę własności, lub na odprzedaż późniejszym właścicielom. Nazw miejscowości Opatów, Opatówek, Opatkowice, Opatowice i t. p. znamy wiele w Polsce średniowiecznej i oznaczają one zawsze powstanie swe na obszarze dóbr klasztornych benedyktyńskich lub cysterskich. Nigdy nie oznaczają miejscowości, w którejby stał klasztor; miano osady daje tytuł klasztorowi, którego on użyć nie może przy nazwaniu Opatowem lub zbliżonej nazwie. Nie ma śladu w dyplomataryzach, aby kiedykolwiek Opatów nasz należał do dóbr Benedyktynów lub Cystersów znanych nam opactw i raczej przypuścić się godzi, że był własnością dawno zapomnianego jakiegoś klasztoru, nieistniejącego już w końcu XII stólecia, jak owa *abbatia Sanctae Mariae in castello Lanciensi*, o której ma wiadomość bulla Inocentego II z r. 1136. Pamięć o tym klasztorze, do którego należał nasz Opatów, zaginęła prawdopodobnie bardzo wcześnie i już w roku 1180 zdaje się osada nasza była własnością napowrót książęcą, skoro bawi tu wraz z żoną swą Heleną książę Kazimierz Sprawiedliwy w otoczeniu dworu swego i wydaje ów znany dokument na restytucję dóbr Chropie dla katedry krakowskiej. Obecny jest biskup Fulko - opat z Łysej Góry Milwan, prałaci kapituły krakowskiej i

rycerstwo okoliczne, między nimi krzyżowiec Wielisław (Velizai jerosolimitani). Pośród świadków nie widać nikogo z kolegiaty opatowskiej, czyżby ona o te czasy nie istniała, ani biskupa lubuskiego, który się zjawia w sąsiedztwie na poświęceniu kolegiaty Sandomierskiej już w r. 1191, jako episcopus Arnoldus, czyżby i oni jeszcze nie posiadali Opoła opatowskiego?

Uczony Grünhagen w swych regestach do historii Szlązka zapisuje fakt, iż w latach między 1234 a 1238 Henryk Brodaty, opiekun małoletniego Bolesława Wstydlwego, za tegoż zgodą darowuje biskupstwu lubiąskiemu wielkie posiadłości, jak miasto Opatów w ziemi Sandomierskiej z 16 wsiami - ale opiera się on tu nie na żadnym przywileju, bo go niezna, ale poprostu na świadectwie kroniki Bogufała i Długoszu. To też daty tej darowizny nie umiał on ściśle oznaczyć, skoro jak widzimy nie polega cała sprawa na dokumencie, ale na jakimś podaniu zapisanem dość późno. Owe słowa Bogufała odnośne są: *Iste namque Henricus monasterium Opatoviense, cujus monasterii abbas Gerhardus Ruthenorum episcopus pro catholicis ibi degentibus de novo fuerat creatus, ad ecclesiam Lubucensem transtulit; omnia bona episcopatus Russiae, olim ad monasterium Opatoviense pertinentia, incorporando ecclesiae Lubucensi praedicto de facto.* (Mon. pol. hist. II. 556), Wynikałoby z tego, że nasza kolegiata, jak ją zowie Bogufał monasterium, robiąc dziekana opatem, była Katedrą Rusi, bo jak zobaczymy klasztor w Opatowie nie da się pogodzić ze stosunkami topograficznymi miejscowości a obecny jako świadek r. 1212. Stefan jest już najwyraźniej dziekanem Opatowskiej kolegiaty. Co do posiadaczy Opatowa i wsi okolicznych XII wieku, nic zgola nie wiemy.

Najdawniejszy dokument odnoszący się do tego posiadania przez biskupów Opatowa, cytuje Wohlbrück, jedyny autor dziejów biskupstwa Lubuskiego. Pod dniem 12 maja 1282 wydaje Leszek Czarny biskupowi Wilhelmowi przywilej, zwalniający poddanych biskupich w dobrach Opatowskich od danin i obowiązków, dotąd księciu służących i dozwala biskupom w tych posiadłościach budować zamki, zakładać miasta na prawie niemieckiem. Przywilej drukowanym jest w pracy Beckmanna o Lubuszu w r. 1706 wyszłej w Frankfurcie nad Odrą.

Wohlbrück wypisuje z niego szczegółowo nazwy 15 osad w najbliższem otoczeniu Opatowa, który jest już wówczas miastem, stolicą dóbr. Jakoż wkrótce potem biskupi Lubuscy zamieszkują w jednej z tych wsi Biskupicach a po niefortunnym napadzie złoczyńców na biskupa Jana w r. 1300, przeniosą swe mieszkanie do Opatowa i wedle Nakielskiego *Miechovii* tu sobie obronną kuryą wystawią, rodzaj zameczku. Jakoż w początku XIV stolecia, za biskupa Stefana II, następuje przeniesienie miasta z pod kolegiaty na dzisiejsze miejsce, które należało do uposażenia kolegiaty. Wynagradza on prałatom i kanonikom ujmę w dochodach z łąnów wziętych pod miasto, dziesięcinami wsi

biskupiej Marcinkowice, której nazwa nie jest pomieszczoną w przywileju z roku 1282 i powstała zapewne z tytułu kollegiaty Ś. Marcina, dopiero po te czasy fundacyi naszego miasta w roku 1341. Biskupi lubuscy byli panami okolicy do początku XVI wieku; po trzystu latach posiadania, nie zostawili po sobie na dziś żadnej widocznej pamiątki w Opatowie w budowach. Żaden kamień pamiątkowy nie oznacza ich tutaj częstych pobytów, niema w kollegiacie nic, coby ich przypominało, a herb biskupstwa: dwie harpuny na krzyż ułożone jak berła, z gwiazdą promienną między niemi u góry - ze swą infułą u szczytu tarczy i pastorałami skrzyżowanymi, nie odnajduje się na gmachu kollegiackim nigdzie. Cudzoziemcami oni byli w kraju polskim.

O stanie i uposażeniu kollegiaty w końcu XV wieku, poucza nas dokładnie *Liber beneficiorum* dyecezyi krakowskiej, spisana w czasie, kiedy parafia Opatowa, dotąd przywiązana do prastarego kościółka Panny Maryi na górze, przeniesioną została przez biskupa Jana Rzeszowskiego do kollegiaty. Pierwotnem uposażeniem dziekana kapituły było to stare probostwo a obok kościoła farnego miał on tu grunta i folwark. Długosz notuje, że kollegiata cała należy do bardzo ubogo udotowanych; to też rozpatrując się w uposażeniach każdego z czterech prałatów, sześciu kanoników i wikarych, łatwo to ubóstwo zrozumiemy, bo opierały się one pierwotnie aż do XIV wieku na łąkach, domach, ogrodach, karczmach i jatkach jedynej miejscowości t. j. Starego i Nowego Opatowa. Wobec innych kollegiat, jak w Sandomierzu, u Ś. Floryana w Krakowie, w Kielcach, Ś. Jerzego na Zamku krakowskim itp., nie może się kollegiata Opatowska wykazać jak tamte licznemi dziesięcinami z wsi okolicznych pochodzącemi, najczęściej z daru biskupów lub rycerstwa fundujących prelatury. Długosz w fałszywem mniemaniu o pobycie Templaryuszów i ich komandoryi w Opatowie, uważa prelatury i kanonie powstałe na dochodach mniemanych, pozostałych w XIII w. po kassacyi tutaj tego rycerskiego zakonu. Wynikałoby z tego, że przed biskupami lubuskimi w tych stronach, była już kollegiata przez kogoś uposażona, który przelał prawo patronatu prałatur na biskupów lubuskich, jak to miało miejsce w końcu XV stolecia, wedle tegoż historyka. W początku XVI wieku, po sprzedaniu dóbr przez biskupów lubuskich, nadawstwo przeszło do Szydłowieckich, którzy zwiększyli dochody kollegiaty i określili obowiązki duchownych tego kościoła dokumentem dotąd zachowanym, wydanym w r. 1512 przez biskupa Jana Konarskiego a będącym arcydziełem kunsztu miniaturowego. Zdaje się, że kollegiatę fundował albo któryś z książąt sandomierskich lub z rycerstwa. Wnioskować to można z rzeźb umieszczonych niegdyś na tympanonie portalu głównego kollegiackiego kościoła, które widzi jeszcze Długosz. Jak zwykle w Polsce w epoce romańskiej, winna tu być tablica erekcyjna z wizerunkami fundatorów klęczących i ofiarujących Ś. Marcinowi model kościoła. Mogli to

być rycerze lub książęta biorący udział w wyprawach krzyżowych, skąd godła krzyża na płaszczach tak łatwo mogących być wziętymi już w XV stuleciu za wizerunki Templaryuszów. Wszakże długo po skasowaniu zakonu stały na miejscu owe figury uszanowane, dopóki dziekan kolegiaty Rafał z Brzezia za czasów Długosza nie przypomniał sobie grzechów Templaryuszów i wzięwszy rzeźby za do nich należące, uszkodził je z umysłu odtrącając głowy. Do rzeczy tej wrócimy pisząc o portalach istniejących.

Długosz waha się w sprawie autorów erekcyi kolegiaty między biskupami lubuskimi, księciem panującym lub rycerzem „*sive quisque alius heroas fuerit*”. Trudno się kusić badaczowi zabytków średniowiecznej architektury o rozwiązywanie zagadek historycznych tak trudnych, raczej należy mu zwrócić uwagę na daty odnoszące się do stanu kościoła opatowskiego, jego zniszczenia wywołanego napadami nieprzyjaciół i pożarami. Mówi o tym budynek dotąd stojący, że ucierpiał wiele przed Szydłowieckimi, posiadaczami Opatowa. O zniszczeniach gmachu kolegiackiego wymownie opowiada Długosz: *adeo ut prophanatus et deformatus tam cruore humano, quam fimo et stercore, equorumque locatione, per crebra intervalla etiam bellis quiescentibus staret desolatus, incendiis etiam frequentibus pollutus et corruptus*.

Nie przypuszczam, aby epoka gotycyzmu była świadkiem takiego zniszczenia budynku kościelnego, zostawiłaby ona ślady stylowe w restauracyi tak wybitnej romańskiej budowy. Raczej przypuścić łatwo, że odnosi się to do XIII wieku, do napadów obu Tatarskich w latach 1241 i 1259-1260, które zniszczyły ziemię sandomierską i niezawodnie dotknęły Opatowa i jego kolegiaty. Ratowania budynku w epoce romanizmu pozostały ślady, z epoki gotycyzmu tego niewiadać. Annaliści nasi i obcy wymieniający miasta zniszczone wówczas przez Tatarów, nie wymieniają zupełnie Opatowa, ni w pierwszym ni w drugim napadzie XIII wieku, choć powątpiewać nie można, iżby dążący w r. 1260 z Sandomierza do Łysej Góry Tatarzy nie mieli po drodze zniszczyć Opatowa i kolegiaty, choć tej ostatniej palić nie potrzebowali, łupiąc jej wnętrze z nagromadzonych bogactw. Zapisał się najstraszliwiej napad z bardzo już wczesnej epoki, bo z początku samego XVI stulecia, sprowadzający tym razem doszczętne wypalenie się wnętrza kolegiaty. „Było to”, jak świadczy notatka zamieszczona w Monumentach Bielowskiego a wypisana z rękopisu, który niegdyś musiał należeć do kościoła kolegiackiego w Opatowie, „w roku 1502 d. 25 września w niedzielę przed Ś. Michałem.... gdy nieprzyjaciele imienia chrześcijańskiego, Tatarzy milczkiem, kiedy nikt tego nie domyślał się, ani wierzył pogłoskom, przeszedłszy Wisłę pod Zawichostem, wpadli do Polski, niszcząc wsie dookoła, pałac i zabijając ludzi, biorąc ich do niewoli, bez względu na wiek i płeć. Nieprzebaczając

żadnemu stanowi, rozsiali się po okolicach Opatowa, naszli to miasto od dawnych lat z łaski Opatrzności dobrze uporządkowane tak w dochodach ile w sprawach duchownych i tutaj klasztor (Bernardynów) N. Panny wypełniony chroniącymi się ludźmi obu płci otoczyli, pragnąc go zdobyć. Przez trzy dni oblegali napróżno, bo bracia zakonnicy wraz z księżmi świeckimi i szlachtą zebraną, umieli się dzielnie bronić z za murów i przy łasce N. Panny Maryi uniknąć niewoli tatarskiej. O Boże! ileż wtedy nie wymordowali oni w okolicy świętych kapłanów i ludzi obojga płci, których zwłoki rozrzucone po polach stały się łupem dzikich zwierząt, ileż kościołów nie sprofanowano, w których hostie porozrzucane po ziemi poganie ci deptali, chrzcielnice niszczyli, zabierając kielichy, księgi, aparata kościelne i ciągnąc w niewolę tłumy brańców, bo nikt nie bronił im odejść swobodnie. Wtedy przedtem spalili miasto Opatów z kościołem kolegiackim Ś. Marcina, który był i parafialnym, gdzie ozdoby kościoła, kielichy i bogactwa wielkie znikły w pożarze strasznym. Ztąd to królowa najmiłościwsza Elżbieta, matka króla Aleksandra, z pobudki pobożności i dla zbawienia swej duszy a na prośby br. Mateusza z zakonu Bernardynów, znanego kaznodziei a wicedziekana kolegiaty, księgi te chóralne, gradual i antyfonarz na wieczne czasy kościołowi temu darowała w wilią Ś. Apollonii w 1503 r.” Zniszczenie to kolegiaty od pożaru, wymiotło wszelkie pamiątki średniowiecza z jego wnętrza a przyniosło zmiany w budynku, o których na swoim powieści miejscu. Szczegóły co do bronienia się ludności, zamkniętej w klasztorze bernardyńskim na górze w Starym Opatowie, przynosi kronika Komorowskiego zarazem wiadomość, że od tego czasu klasztor Opatowski poczęli bracia umacniać więc fortyfikować.

Zdaje się, że miasto Opatów do czasów Szydłowieckiego nie było otoczone murami i nie miało zamku. O starożytnym grodzie w Opatowie wzmiankuje Długosz w *Liber beneficiorum* kilkakrotnie, zowiąc go Żmigrodem, mianem świadczącym o wysokiej starożytności. Żmygrod. *Item in oppido praefato Oppatoviensi est locus, ubi quondam vetus arx, quae nomen Zmigrod habebat, fuisse censetur, circa quem quidem locum habet decanatus Oppathoviensis hortos et areas*”. Następnie pisząc o uposażeniu scholasteryi wyraża się „*item praefata scola circa vetus et desolatum castrum Zmigrod habet molendinum cum piscina...*”. Czyżby zresztą wspomniana forteca „*Magna prata in eodem oppido Oppathoviensi versus fortaliciam villam Wamberkow*” odnosiła się do innego grodu niż Żmigród, poszukiwania na miejscu mogłyby może sprawę wyjaśnić. Ks. Fudalewski na podstawie aktów XVI wieku kolegiaty, mówiąc o dochodach jednej z kanonij, cytuje słowa „*z drugiej strony rzeki w północnej od kościoła post guberniam et fossam magnam desolatae arcis*”, miejsce owe dziś gubernią zowią, stoi tam

szpital Ś. Leona i mieszka doktor. Czyby to nie ów castrum Żmigród? Żałuję, że nie studyując Długosza przed wyjazdem do Opatowa i nie wiedząc o zamku, poszukiwań za śladami na miejscu nie robiłem. Wnioskuje jednak, że dawny parafialny kościółek N. Panny na wzgórzu stał w związku z obrębem fortecznym starego zamku; oznaczałoby to osadę bardzo starożytną, noszącą miano Żmigrodu, zanim stała się własnością zapomnianego klasztoru i zyskała nazwę dzisiejszą Opatowa. Niezapominajmy, że okolica to grodów starych, jak Zawichost, Sandomierz, broniących przejścia przez Wisłę nieprzyjaciółom ze strony Rusi.

Takich grodów tutaj więcej spodziewać się słusznie można było lub miejsc pod zamki, o jakim pisze Długosz w pobliskich Nietuliskach „*ibi est unus mons lapideus pro castro super fluvio Kamyona*” (*Liber beneficiorum*. Tom I str. 643). I jeszcze jedna uwaga, z listu papieża Aleksandra z r. 1257, jaki pomieścił uczony Theiner w Monumentach swych odnoszących się do Polski, pokazuje się, że ową powszechnie znaną jurysdykcją nad katolikami w ziemiach ruskich, jaką posiadali biskupi lubuscy, odnieść należy do epok bardzo odległych. Czytamy tu bowiem: „*ut cum Lubucenses Episcopi predecessores tui, qui fuere pro tempore in possessione iurisdictionis super omnes Latinos existentes in Ruscia et aliorum legem colentium eorumdem, fuerint a tempore, cujus memoria non existit*”. Otóż czy to wysunięcie posiadłości biskupów lubuskich w stronę granic Rusi, na drodze przez Lubelskie i pomieszczenie kollegiaty w Opatowie, dla strzeżenia interesów kościoła katolickiego nie da się przypuścić, sprawę tę pozostawiam rozważce historyków naszych. W takim razie znaczenie kollegiaty Opatowskiej upada z fundacją biskupstw katolickich na Rusi i tłumaczyłoby to jej zanikanie, czego nie podniosło nabycie majątku biskupów lubuskich opatowskich przez wielkiego Krzysztofa Szydłowieckiego. Nie posiadamy żadnego dokumentu stwierdzającego tę sprzedaż, ani dokładnej daty, kiedy to zaszło. W każdym razie stało się to przed rokiem 1519, datą przywileju Opatowskiego, o którym mowa wyżej. Sprzedającym wedle Wohlbrücka był biskup Dietrich von Bülow, syn Fryderyka radcy księstw brunszwickiego i meklemburskiego i Zofii von Quitzow - wielce zabiegliwy w interesach. Sprzedał on dobra Opatowskie za 20 tysięcy złotych reńskich (podług Liber geneleos za 10.000 dukatów) i za podobną sumę dobra kazimierskie pod Koninem, kupując w to miejsce dobra Beeskow i Storkow w Brandeburgii. Dodaje Wohlbrück „*die naheren Umstände dieses Verkaufes sind nicht bekannt*“. Na tem kończę wstępne wiadomości historyczne o kollegiacie, odsyłając po resztę szczegółów do świeżo wydanej pracy księdza prałata Wł. Fudalewskiego o Opatowie. Jakkolwiek praca ta jak inne nie wyjaśnia początków kollegiaty, owszem wprowadza pewne zamieszanie usiłowaniami dowodzenia, że kościół był klasztornym



cysterskim, co podstawy nie ma, to jednak do czasów bliższych nam przynosi szczegóły pewne, zaczerpnięte z aktów kościelnych. Szkoda, że bardzo jest przepełniona błędami drukarskimi, a winą to autora mieszkającego zdała od drukarni.

Z niewielu prac o Opatowie, ta nowa książka daje wiadomości znacznie więcej, przynosi listę prałatów i kanoników kolegiaty, wszakże nie przechodzącą prawie poza połowę XVI wieku i po raz pierwszy przedruk kilku dokumentów, jak przywileju tak zwanego Opatowskiego, Jana Konarskiego biskupa krakowskiego z r. 1519, odnoszącego się do fundacyi prałatur i nabożeństw przez Szydłowieckiego Krzysztofa, następnie dokumentu Tomasza, kardynała arcybiskupa Strygońskiego, z daty 1521 w Budzie, wydanego na prośby M. Bernarda syna Wawrzyńca ze wsi Okaliny, złotnika i obywatela miasta Budy na Węgrzech, który nam przynosi wiadomość, że kościół kolegiacki w Opatowie w tym czasie *in suis structuris et edificiiis debite reparatur, conservetur et manuteneatur nec non libris, calicibus, luminaribus et aliis ornamentis ecciesiasticis divino cultui necessariis decenter muniatur*". Mowa w nim o cmentarzu czyli dziedzińcu kościelnym, na którym processya ma się odbywać przy dźwięku dzwonów. Jest następnie dokument spisany po polsku dziedzica Opatowa, księcia Konstantyna Ostrogskiego z roku 1659, odnoszący się do uporządkowania cechów miasta Opatowa, oraz przywilej Władysława Warneńczyka z roku 1440, wydany na prośby członków kapituły kolegiaty Opatowskiej, nadający prawo magdeburskie jej posiadłościom i dwa potwierdzenia przywilejów przez Zygmunta III z roku 1593, z których o treści oryginalnych dokumentów czytelnik nic dowiaduje się. Książka księdza prałata Fudalewskiego przynosi wiadomości o ostatnich restauracyach kolegiaty, w czem jej autor główny udział brał, jako dobrodzieja kościoła i jego przełożony.

Na tem kończymy wstępne wiadomości historyczne o kościele kolegiackim w Opatowie, starając się nie wchodzić w zakres domysłów, by nie zwiększać zaciemnienia w sprawie początków jego i stosunków XII stolecia. Jeżeli przeszedłem granice wskazane badaczowi sztuki, to czytelnik zechce wybaczyć tę winę autorowi studyum architektonicznego, że śmiał dotykać sprawy, którą fachowi historycy uznają za nierozwiązalną dla braku dokumentów. Wobec tyle uczonych prac ostatnich czasów odnośnie do dokumentów XII wieku - do spraw fundacyi najstarszych klasztorów, do historyi organizacyi kościoła w pierwotnej Polsce itp., należałoby mi było niedotykać sprawy Opatowa, skoro one jej nie dotknęły. Zrobiłem to pod powagą tak poważnego dokumentu, jakim jest sama budowa kościelna Opatowska a studyum architektoniczne dało mi pochop do skreślenia skromnych historycznych uwag, jako wstępu koniecznego.

## II.

„Gdyby innych dowodów brakło jej starożytności” - pisze Długosz o kolegiacie Opatowskiej – „jużby świadczyła o tem sama jej budowa w swych dzisiejszych murach, ściany jej bowiem tak zewnątrz ile wewnątrz z pięknego są ciosu a cała zbudowana wspaniale starych sztukmistrzów geniuszem - (*veterum artificum elaboratam ingenio*) - w formie krzyża, przedstawiając przybywającemu wzniesioną na pagórku pobożną swą postawę”. Możemy słowa te, przed tylu laty nakreślone, powtórzyć i dziś, zbliżając się do tego omszałego wiekiem budynku - widok jego równie i teraz podnosi umysł wielbiącego pamiątki narodowe turysty. Ale u badacza dziejów architektury średniowiecznej, który zimny skalpel wiedzy przykłada do zabytku, aby o nim ostateczne słowo nowej nauki wypowiedzieć, poetyczne uniesienia nad malowniczością i całym majestatem, jakie wzbudza widok budowy, ustąpić muszą chłodnej rozwadze, szczególnie wtedy, gdy brak zapisów archiwalnych, przy zmianach, jakie w budynek wprowadziły kłeski i przebudowania, wymaga trzeźwego dopytywania ścian, czem był budynek w pierwotnym swem założeniu i jakiej sięgał epoki. A jest nasza kolegiata w Opatowie budową romańską przedstawiającą dla badacza wiele zagadek. Nie wszystkie one dały się zadawalniająco rozwiązać i pozostaną stronami ciemnymi tych architektonicznych studyów, do których obecnie przystępujemy, rozpoczynając od topograficznych względów.

Nie wielkie obszarem wzgórze, na którym zasiadła kolegiata, wznosi się co najwyżej około 5 do 6 metrów ponad poziom najbliższej uliczki miasta Opatowa, do którego Krzysztof Szydłowiecki włączył gmach kościelny, zakreślając miasto obrońnymi murami. Reszty bramy Warszawskiej przylegają do wzgórza kolegiackiego od północnego wschodu, łącząc się z obmurowaniem pagórka, które stanowi bok uliczki miasta, minawszy bramę ową. Wzgórze jest sztucznie u wierzchu splantowanem, aby dać miejsce kolegiacie, jej cmentarzowi i domkom kuryi księżej. Od południa wzniesienie przechodzi łagodnie w ulice przedmieścia; od zachodu obniża się terasowo pochyłością ogrodów; jedynie od północy i wschodu wzgórze spada ścianą pionową a szereg schodów kamiennych ułatwia dostęp na plac kościelny mieszkańcom, nieco oddalonego Nowego miasta Opatowa. Splantowanie wzgórza nie jest dokładnie poziomem, a obszerny cmentarz kościelny porosły trawą, nachyla się łagodnie z północy ku południowi i sprowadza, że przystęp do wnętrza kościoła od południa wymaga pięciu progów, gdy od północy posadzka zdaje się leżeć niżej od otaczającego gruntu. Cmentarz kościelny, ów plac na wzgórzu w około kościoła, zamknięty jest prostokątnie murami lub

sztachetami, których przerwy zajmują domy księże z oknami zwróconymi na cmentarz. Barokowa brama między domami i ulica od południa wprowadzają na cmentarz, skromniejsza bramka od wschodu mieści się w pobliżu z osobną stojącą dzwonnicy, budowy nowszych czasów w węgle wschodnio-południowym kościelnego naszego dziedzińca wzniesionej. Prace naukowe nad obyczajami zakonów średniowiecznych, oparte o statuta i uchwały kapituł generalnych, przyniosły nam światło w badaniu zabytków architektury klasztornej w resztach pozostałych. Dziś po pracach ściśle naukowych uczonych niemieckich i francuzkich nad klasztorami Benedyktynów i Cystersów wiemy, jak i gdzie się budowały one odpowiednio do warunków reguły. Wspólnie unikały one miast i osad zaludnionych; ale jeżeli najstarsze Benedyktyńskie będą szukać wzgórzy wśród puszczy leśnej, puszczy, którą siekiera benedyktyńska wyrąbie i karczowiska użyźni; - Cystersi z zasady reguły obejmą w posiadanie mokre nieużytki w płaskich okolicach kraju ożywionych strumieniem, który rozumnie przemienia w motor pracy, zasila nim stawy, osuszając okolice i zamieniając odwieczne mokrzadła w użyźnioną ziemię. Jedni i drudzy potrzebować będą kościoła i miejsca pod klasztor mnichów, jego sale kapitulne, dormitarza, zabudowania refektarzów i kuchni, u Benedyktynów sale kopistów, infirmerie i inne. Ale to niedosyć. Potrzebują oni obszernego, odosobnionego a połączonego z głównym ze świata wejściem dziedzińca roboczego i gospodarczego, celem pomieszczenia plonów z majątków swych i rozwoju swego przemysłu domowego, wykonywanego przez braci konwersów, więc fabrykacji sukna, narzędzi rolniczych, artystycznego złotnictwa i t. p.

Przypuśćmy, że klasztory ubogie nie potrzebowały zajęcia obszernej przestrzeni pod zabudowania dziedzińca gospodarczego, ale go zawsze miały choćby tak niewielki, jak ten w Mogile pod Krakowem zachowany dotąd ze swym młynem i strumieniem bieżącej wody - wszakże badania na miejscu wskazać mogą, że był on znacznie większych rozmiarów, dopóki część jego nie zajął w XVI wieku, więc w epoce upadku obyczaju, budynek opackiego pałacyku, pod który wpływa dziś strumień wody. Opactwo tynieckie w myśl obyczaju stanęło na skalistym wzgórzu opodal stolicy nad Wisłą a jeżeli wierzch wzgórza nie mógł pomieścić dziedzińca gospodarczego benedyktyńskiego, znalazła się grangia na stokach wzgórza, w obrębie murów otaczających cały klasztor. Ślady zabudowania na dole grangii dotąd pozostały. Najwspanialej rozwinął się klasztor cysterski w Sulejowie, o czym świadczą dochowane reszty - ślady sprowadzenia wód i rozporządzenia stawów mają Jędrzejów, Wąchock i Mogiła. Otóż wobec twierdzeń, że tu lub ówdzie stał klasztor w XII wieku, dobrze zapytać, czyli to miejsce jest rzeczywiście takim, jakiego z natury rzeczy wymagała reguła a zatem topograficznymi określone

względnymi i czyli znajdzie się obok np. istniejącego kościoła dość miejsca pod klasztor w naszym raczej średniowiecznym znaczeniu. Na takie zapytanie, względnie placu, na którym stoi kolegiata w Opatowie, nauka musi odpowiedzieć: nie, to jest, że ani Benedyktyni ani Cystersi zajmować go nie mogli; byłoby to wbrew ich obyczajowi, ich regule. Nie jest to ani typ okolicy Łysogórskiej, ni mokrzadeł rzeki Kamienny obok Wąchocka, lub Koprzywnicy ze swojemi bagniskami w dolinie Wisły. Co więcej Cystersi nie mogli przebywać w Opatowie dla ściśle wymaganej odległości dziesięciomilowej od najbliższego ich klasztoru, gdyż tak Koprzywnica, jak Wąchock nie są zbyt daleko odległe i połowy żądanej odległości nie dochodzą. Wszakże gdyby kiedykolwiek wiązał się dzisiejszy, samotnie wśród cmentarza swego stojący tu kościół nasz ze ścianami murowanego lub drewnianego nawet klasztoru od południa lub północy, mielibyśmy ślady związania pozostałe w murach kościelnych a w otworach drzwi oznaki połączenia zwykłego ze schodami do dormitarza na piętrze, z krużgankiem dolnym, z cmentarzem grzebalnym, sprawy, które przegląd grundrysu Tabl. I i inne zdjęcia, wyjaśnić będą w stanie. Ale jeżeli stanowczo przeczymy, że względu topografii miejscowej, istnieniu tutaj obok kościoła średniowiecznego claustrum, to obiorowi miejsca na kolegiatę nicby się nie sprzeciwiało. Owszem nie przeczymy nawet możliwości zaprowadzenia, jak zwykle w starych kolegiatach włoskich i francuzkich, bardzo drobnego krużganku od strony południowej kościoła, komunikującego z koniecznym kapitularem i zabudowaniem mieszkalnym księży oraz szpitalem, który jeszcze w XV stóleciu stał w tych stronach i miał kaplicę swą św. Ducha, miejsce na wzgórkach na to by się znalazło. Na parafialny kościół osady, nie był budowanym nasz kolegiacki, bo Opatów do r. 1471 miał swój osobny na wzgórkach kościółek farny bardzo starożytny, wzięty w posiadanie podówczas, chociaż nie bez kłopotu ze strony księży świeckich (o czem obszernie kronika Komorowskiego) przez mnichów franciszkańskich *ordinis Fratrum Minorum* czyli Bernardynów, wprowadzonych tu za prowincjalstwa br. Anioła de Ostrów.

W XII stóleciu nie budują się u nas, jak świadczą zabytki, kościoły parafialne w tych rozmiarach jak nasz kolegiacki, nie posiadają dwu wież od frontu, ale co najwięcej jedną skromną, dostępną zwykle od wnętrza świątyni. Również z położenia kościoła wnioskować dziś można, że nie stał on nigdy w obrębie fortecznym zamku, jak nasze katedry lub kolegiata w Tumie, nie nosi bowiem śladu inkastellacyi, ani ma emporę świadczącą o stosunku mieszkańców zamku do kościoła, jak było w Płocku, w Tumie, w Prendocinie, w Żarnowie i innych kościołach XII wieku w Polsce. Przeczymy więc Długoszowi, jeżeli to jego wyrażenie w *Liber beneficiorum*: „*locus ipsae ecclesiae, ferventibus bellis in Polonia aut extrinsecis aut civilibus*

*incastellabatur, et vallis atque fossatis diversisque muniebatur propugnaculis*” odnosi się do miejsca na wzgórku, jakie dziś zajmuje budynek kościelny. Nigdy bowiem nasypy i fossy zamkowe nie giną, nie pozostawiwszy do dziś śladów swoich; tych śladów niema tutaj a dla szczupłości miejsca na wzgórku o forteczności mowy być nie może. Wobec panujących w sąsiedztwie znaczniejszych wyniosłości, źle to byłoby obrane miejsce, bo łatwo dostępne dla oblegających. To też ludność w r. 1503 w czasie napadu Tatarów nie szukała schronienia w kolegiacie, ale zamknęła się w umocnionym kościółku na górze u Bernardynów i tu umiała się dzielnie obronić - kolegiata spalona i złupiona doszczętnie została, bo jej bronić nie można było, tylko uciekać z życiem, obroną nie była. Plan kościoła czyli jego rzut poziomy (patrz Tabl. I), odznaczony ciemnym zapelnieniem murów, przedstawia jednolitą pierwotną budowę dla odróżnienia od późniejszych dobudowań, których mury oznaczyliśmy wypełnieniem kreskowanem. Upoważniło nas do tego badanie materiału ścian i wiązania ciosów, o ile to odnosi się do podstawowych części murów zakreślających grundrys kościoła pierwotnego. Przedstawia się on jako wielonawowy, wydłużony w formie krzyża przez wprowadzenie nawy poprzecznej o 3 kwadratach i krótkiego prostą ścianą zamkniętego kwadratowego prezbiterium. W nawie poprzecznej otwierają się ku wschodowi zwykle romańskie absydy półkolem zakreślone - nie posiada absydy prezbiterium. Część przodkowa kościoła rozdziela się w trzy nawy, z tych boczne niższe i węższe w stosunku do nawy głównej, blisko jak 1:2 stojące (3,37 m. do 7,00 m.). Rozdział naw uzyskany przez cztery arkady otrzymane zwykłym powiązaniem kwadratowych filarów wolno stojących i przyściennych, półkolnymi gurtami. Ostatnie filary w krzyżu i zgrubione naddatkami narożniki ścian bocznych prezbiterium dają podstawę półkolnym równie arkadom wyniosłym, bo obramowującym pole kwadratowe jakoby sklepienia w krzyżu kościoła. Charakterystycznym jest przeprowadzenie przodkowej części rzutu kościoła przez wprowadzenie w przedłużeniu naw bocznych związanych organicznie, dwu wież na podstawie kwadratów, z przestrzenią wolną między niemi, stanowiącą zamkniętą kruchtę z portalem w ścianie wiążącej wieże i z arkadą wyrastającą z kroksztynów, otwierającą ową kruchtę do wnętrza kościoła. Arkada ta, jak zobaczymy, dźwigała pierwotny fronton kościoła, cofnięty w głąb względnie występujących wież obu. Sprawę tę wyjaśnimy jeszcze na przekrojach i widokach dołączonych do pracy niniejszej. Układ rzutu poziomego kościoła w formie krzyża z wieżami dwoma od frontu jest właściwością stylu romańskiego w budowie katedr i kolegiat. Prowadzi takie ukształtowanie ścian kościoła do zyskania efektu budynku na zewnątrz i otrzymania wieży pośrodkiem na zkrzyżowaniu się naw. Kościoły francuskie i nadreńskie XII stulecia zachowują cechy

krzyżowego układu grundrysu głównie dla katedr - nie brakuje wzorów i o podwójnej nawie poprzecznej. Z planem takim wiążą się dobrze liczne wieże już to od frontu, już w węglach przy krzyżu kościoła się mieszczące. Tę formę krzyżową ma prastara nasza katedra kruszwicka, pochodząca z XI stulecia, ma dawna katedra płocka, dzieło połowy XII wieku, fundacji biskupa Aleksandra, którego stosunki bliskie z Benedyktynami belgijskimi, wykazał w ostatnich czasach uczony Dr Abraham na podstawie *Translatio Sti Bertuini* (patrz Rozpr. wydz. fil. hist. Serya 2, Tom VII, str. 284). Chodziło tu o klasztor belgijski w Ma-lonne, gdzie Aleksander biskup płocki i Walter wrocławski kształcili się. Nie dziwi nas więc układ krzyżowy planu naszej kolegiaty, ile dziwi mniemanie tych, którzy chcą w tem widzieć właściwość cysterską, a ztąd twierdzić, że budowali go dla siebie nasi Cystersi małopolscy.

Nie ulega wątpliwości, że podobieństwo układu planu naszego kościoła z cysterskimi, jakie znamy, a których plan dopiero w XIII wieku został zakreślony w myśli sklepieniowej, z użyciem ostrołuku dla gurt i otworów - rzeczywiście istnieje i wiąże się z zamknięciem ścianą prezbiterium bez absydy - to podobieństwo jest tylko pozornem. Przedewszystkiem sprzeciwia się uznaniu naszej budowli XII wieku za cysterską, raz że ona wyprzedzałaby wiekiem nasze typy XIII wieku i stanowiłaby anomalią niesłychaną, bo istnieją wieże, których budowy przy kościele zakazują statuta cysterskie bardzo surowo, ztąd też niema ich żaden z zabytków cysterskich w Polsce. Co więcej tyle charakterystyczne i konieczne kaplice bliżnie cysterskie, które napotykamy już to pojedynczo lub podwójnie, otwarte do nawy poprzecznej a pomieszczone w przedłużeniu osi naw pobocznych, tu w Opatowie nie istnieją zupełnie, ale miejsce ich zajmują absydy, których Cystersi w ogólności unikają a nie mamy znów ich przykładu w żadnym z zabytków polskich. Ale to nie dosyć, jest jeszcze jedna ważna okoliczność i to zasadnicza w naszym budynku, oddalająca wszelkie porównanie z rzutami poziomymi kościołów cysterskich. Okolicznością tą jest, że kościół kolegiacki w pierwotnym swym założeniu i aż do początku XVI wieku sklepieniem nie był, ale należał do tak zwanych bazylik pułapowych, powszechnych u nas w XII wieku, ba nawet w XIII, jak to się okazuje w kościele św. Jakuba w Sandomierzu, budowie ceglanej dominikańskiej. Już samo spojrzenie na stosunki oddalenia filarów między sobą względnie szerokości naw przodkowych, wskazuje na planie niemożność zastosowania sklepień romańskich. Przy grubości murów magistralnych 1,02 m. i braku wszelkich wzmocnień lizenami ścian wysokich do 15 metrów na zewnątrz budynku, już to samo pokazuje, że kościół sklepieniem nie był, wszakże stosunki te nie przeszkadzałyby do zasklepienia ramion krzyża i prezbiterium.

Grundrys wskazuje jednak brak zupełnie takich czynników w sprawie sklepień romańskich, jakimi są wiązki dinstów u ścian i na filarach, w węglach i w krzyżu. Otóż jeżeli mimo najskrupulatniejszych badań śladów dinstów nie znaleźliśmy zupełnie we wnętrzu kolegiaty opatowskiej, a przypuszczenie zniszczenia ich z umysłu w takich rozmiarach i usunięcie jest niepodobnem - zważywszy że obecne sklepienia należą do bliższych nam epok - należy twierdzenie nasze, o pierwotnie pułapowej budowie, uważać za słuszne. Wtedy bowiem wytłomaczyć sobie łatwo zbyt skromną formę filarów, rozdzielających nawy. Przykład podobnego pułapowego kościoła, daje nam katedra kruszwicka w zastosowaniu do krzyżowego układu planu. Znajdujemy jednakże dowód przekonywający w pozostałych nad sklepieniami dzisiejszemi otworach na belki pierwotnego pułapu podobnych tym, jakie się nam odkryły w kościele św. Jakuba w Sandomierzu, i w tem, że pożar z r. 1503 kolegiaty naszej wypalił do szczytu wszystko we wnętrzu, co przy zasklepionym kościele nie przyszłoby tak łatwo. Sądzymy bowiem, że pierwotne pułapy lub te, które ich miejsce zajęły, przy następnych restauracjach dochowały się aż do początku XVI wieku - poczem widzimy zaprowadzone sklepienie żebrowane, którego rzut na grundrysie Tabl. I jest oznaczonym.

Co do otworów wejścia naszego rzutu poziomego zakreślonego starymi murami, to znajdujemy pierwotnemi wejście główne od zachodu i wejście poboczne od północy, a to ze względu zachowanych, już to w resztach, już w całości form romańskich portalów, do których powrócimy. Otwory wejścia w ścianie południowej do dzisiejszej zakrystyi, nie umiemy powiedzieć, czyli nie są później wyrąbanymi; framuga poprzedzająca otwór dzisiejszego wejścia do kościoła z kruchty bocznej południowej zdaje się dowodzić, że jest pierwotną, należącą do dawnego romańskiego bocznego portalu, który w restauracjach zaginął, ustępując miejsca bezstyłowemu. Jest jeszcze jeden otwór wchodowy w bardzo dawnych czasach zamurowany, półkolem gładko zamknięty, jaki prowadził z lokalności pustej dziś na lewo położonej obok kruchty bocznej północnej z portalem Szydłowieckiego. Tu ściany ciosowe nawy poprzecznej i części nawy bocznej, okazują cały śliczny układ ciosów i bramkę, o której mowa, oznaczoną na planie jako nie zamurowaną. Do czego służyła ta komunikacja pustej niesklepionej izdebki, nigdy nie tynkowanej, oświetlonej oknem od północy, lokalności podrzędnej, z wnętrzem kościoła i to częścią jego kapłańską, bo nawą poprzeczną - tłumaczy to nam Długosz w swem nieoszacowanym *Liber beneficiorum*, jedynem niemal źródle naszej pracy. Pisząc o uposażeniu kantoryi opatowskiej dodaje: „quam (cantoriam) nunc obtinet Johannes Bronykowsky de Bodzancin, vir providus et decorem domus dei diligens, qui et novam sacristiam, in qua ecclesia Oppathoviensis

magnum patiebatur defectum, *in parte septentrionali et ossarium* ex muro fabricavit et ipsam in omnibus suis partibus solido et quadro pavimentali lapide Oppathoviensem ecclesiam”. Lokalność dziś opustoszała była więc kostnicą dla przechowania zwłok - skromny otwór do kościoła wprost wprowadzający, służyć mógł do wnoszenia ciał i mógł się wkrótce okazać niepotrzebnym, więc go zamurowano ciosem. Obnażenie ściany nawy bocznej w tem ossuarium dawnem, dozwalałoby nam spotkać się z jednym z okienek nawy bocznej, jednym z tych, które przybudowy północna i południowa (patrz rzut poziomy) zakryły sklepieniami a tynki widok ich od wnętrza kościoła w zupełności usunęły. Trudno było badaczowi burzyć tynki świeżo pomalowanego kościoła, aby doszukać się śladów okien. Wszakże jedno, jeżeli były, znaleźć się winno było w lokalności wspomnianej - spotkał nas zawód tutaj zupełny, gdyż układ ciosów biegnie nieprzerwanie. Czyżby to oznaczało, że nawy boczne okienek romańskich zupełnie nie miały? i że tak jak dzisiaj światło nawy głównej i okno u facyaty wystarczały, aby rozświetlić poprzez arkady rozdzielające nawy boczne zaułki kościoła? Czyżby względy bezpieczeństwa od złoczyńców usunęły tu okna naw bocznych? A jednak nigdzie z tym brakiem ich nie spotkaliśmy się. Rzut poziomy kościoła nie przedstawia w zrzebie pierwotnym tak zwanej zakrystyi. Jest to wspólną właściwością najstarszych naszych romańskich kościołów, z wyjątkiem cysterskich, gdzie lokalność już klasztorna w najbliższym sąsiedztwie kościoła, nosi nazwę Library i komunikuje z ramieniem północnym lub południowym krzyża, stosownie do tego, czy stanął klasztor od północy, lub południa kościoła. Potrzeba zakrystyi okazuje się, jak sędzę z naszych zabytków XIV wieku, dopiero później i przystawiano ją najzwyczajniej od północy przy prezbiterium, łącząc ze skarbczykiem i schodkami w grubości muru na ambonę. Takiej zakrystyi dawał się uczuć brak w kolegiacie opatowskiej, ale dopiero w XV stóleciu, gdy stała się fara. Nie można jej było przystawić obok prezbiterium, gdyż przeszkadzały absydy nawy poprzecznej - jedyne miejsce przedstawiałoby się obok naw bocznych i tu od północy w przybudowie dziś bezstylowej, sklepionej beczkowo z lunetami, należałoby pomieścić zakrystyę zbudowaną ex muro przez Długoszewego Jana Bronikowskiego z Bodzętyna, kantora kolegiaty, proboszcza w Maniowoy, którą to wieś trzymał dzierżawą od biskupów lubuskich i wybudował w niej kościół. Jest i ozdobne do tych dwu salek sklepionych wejście z nawy bocznej kościoła, z czasów wprawdzie bliższych nam, ale brak charakteru stylowego przybudowy z epoki gotycyzmu, sąsiednie oddrzwi gotycko - renesansowe z herbem Krzysztofa Szydłowieckiego, i to, że zakrystya dzisiejsza od strony południowej ma zewnątrz szkarpy, profile cokołu a nawet okna gotyckie, rodzi powątpiewanie w oznaczenie miejsca przez Długosza od północy i pytanie, czy



Bronikowskiemu przypisywanej zakrystyi naszej, nie należałoby szukać od południa, gdzie jest obecnie.

Przybudowa południowa w długości nawy bocznej i zajmująca bok wieży, rozciągająca się dłużej niżeli północna, obejmuje dziś tak zwaną obok wieży salę kapitularza, izdebkę drobną, szczupłą, zasklepioną krzyżowo, obok niej kruchtę kościelną a następnie dwie lokalności użyte na zakrystyą, do których wejścia z nawy poprzecznej i bocznej. Kapitularz niedawno tutaj urządzony przez dzisiejszego prałata dziekana kolegiaty ks. Wł. Fudalewskiego jest punktem zgromadzenia reszty pamiątek przeszłości kolegiaty, więc i papierów kolegiackich z późniejszych epok. Przy odnawianiu ścian pod malowanie kapitularza w r. 1891, pod tynkiem na ścianie południowej, przypadającej na podstawę wieży, okazały się ślady malowania sceny ukrzyżowania pochodzącego z XV stolecia. Zapomnianem było od dawna, skoro na tym tynku i pobiałce pokrywających malowanie, znalazł się napis farbą czarną, który zachował nam wspomniany prałat i pomieścił w pracy swej o Opatowie, zkađ go wyjmujemy. Napis ten brzmiał: Anno Dni 1553 Ven. Pater Dnus Petrus a Głanowicze hujus ecclesiae ab anno 1519 scholasticus ac in Włostow et Olbierzowice curatus, hoc sacellum funditus renovavit et ampliavit, testitudine operuit, altare imaginibus, consecratione, stallis decoravit. Scholam muro struxit, missas et anniversaria hic idem celebrandi propriis sumptibus fundavit - hic tandem depositus anno 1554 est aetatis 84. Utinam in sancta pace requiescat. Okazuje się z tego i jak przedewszystkiem z charakteru gotyckiego tej przybudowy, że jest ona z XV stolecia, była kaplicą, którą niezawodnie powiększył ks. Głanowicz, włączając dzisiejszą kruchtę. Nie można bowiem przypuścić, aby w tak szczupłej lokalności, mającej 3,88 na 4,50 m. światła, i do tego wejścia do spodu wieży i kruchty znalazło się w XVI wieku miejsce na ołtarz, stalla itp. Ścianka przegradzająca obecnie kruchtę od kapitularza nowego, zajęła w sobie część pomnika renesansowego kobiety z rodu Tarnowskich, że tylko kawałek jego pozostał w węgle naszej salki, co okazuje lekceważenie późniejszej epoki, tworzącej przemurowaniem z części kaplicy kruchtę dzisiejszą. Na tem kończymy przegląd rzutu poziomego kolegiaty opatowskiej, zwracając jeszcze uwagę, że nie znajdujemy na nim zwykłych schodów kręconych i wieżyczek schodowych wprowadzających na wieże i dachy kościelne, jakkolwiek spotykaliśmy użyte na progi domostw i rozrzucone po cmentarzu liczne pojedyncze części składowe schodów kręconych z kamienia czerwonołorskiego.

Przekrój poprzeczny kościoła ma nam wyjaśnić sprawę pułapu dawnego i zachodniej kruchty, dajemy go w części odnoszącej się do naw przodkowych z odrzuceniem sklepień, otwarciem zamurowanych dawnych

okien a sprowadzeniem dziś istniejących do pierwotnych rozmiarów (patrz Tabl. II. fig. I). Co nas przede wszystkim uderza, to niezwykle śmiegłe proporcje filarów i arkad je wiążących, których nie spotykamy w innych naszych zabytkach pułapowych bazylik XII stulecia. Brak baz policzyby należało na karb restauratorów świątyni, gdyby na filarach pokazywały się jakiegokolwiek ślady okrzesywania, ale tych nigdzie oko dostrzedz nie jest w stanie. Za to łatwo dopatrzeć się, że kapitelu impostowe tychto filarów, bardzo zresztą niezwykle, ścięte wszędzie zostały do równa od strony wnętrza nawy głównej, aby nie psuły i przerywały pomysłu polichromii XVIII wieku, przeprowadzającej na filarach swoje malarskie pilastrowania rokokowe. Filary mają plan kwadratowy 1,02 m. boku, wysokość po rodzenie się arkady, która jest półkołem zakreślona, wynosi aż 5,60 m. Arkada najbliższa wieży rodzi się na wciśniętym w ścianę, występującym 0,35 m. filarze, opatrzonym takimże samym kapitelem a ma w sąsiedztwie, na załamaniu się pod kątem prostym, kroksztyn zwrócony do wnętrza kościoła, tym razem zachowany od strony frontowej i ozdobny, który dawał podstawę arkadzie w poprzek biegnącej, otwierającej widok z zagubionej kruchty do wnętrza kościoła. Filary ostatnie przy nawie poprzecznej mają rozmiary znaczniejsze i w miejsce planu kwadratowego przez naddatki odpowiednie występujące 0,33 m. mają układ krzyża, którego ramię jedno daje podstawę arkadzie i odpowiada innym filarom rozdzielającym nawy - gdy drugie od strony naw bocznych dźwigają na kapitelach arkadę, będącą wejściem do nawy poprzecznej a dźwigającą ścianę zachodnią nawy poprzecznej; ztąd i u ściany nawy bocznej jest występ filarowy i kapitel. Dwa inne naddatki szerokie 1,00 m. wyrastają w górę popod sklepienie i łącznie z takimiż u narożnych ścian prezbiterium, dają podstawę gurtom półkolnym krzyża kościoła. Czy te naddatki u spotkania się z rodzeniem gurt miały swe kapitele, a mieć musiały, czy w przedłużeniu ich nie biegł po ścianach gzyms poziomy, obiegający nawę poprzeczną i prezbiterium, w obec malatur zeszłowiecznych, pokrywających ściany i gipsowań na słomie dokonanych, dla stworzenia powierzchni pod malowanie właśnie na tej wysokości podsklepiennej, dopatrzeć się nie mogłem mimo wysień. Wiadomość o słomie i gipsie mam od świadków obecnych przy ostatniej restauracji polichromii zeszłowiecznej figuralnej - hałaśliwej i krzyczącej gwałtu w tej poważnej starożytnej świątyni. Nie byłbym ratował całej tej malatury, choć zebrałbym słusznie w rysunkach dla przekazania śladów kultury końca XVIII wieku. Ważne w sprawie naszej jest studium od zewnątrz kościoła tej części ściany magistralnej nawy głównej od strony północnej, która wystrzela z ponad dachów nawy bocznej, wiążących się tutaj z dachami przybudowy księdza Bronikowskiego. Układ ciosowy bez tynków dozwala tutaj obok czterech okien

szeroko rozstawionych, rzucających obecnie światło do wnętrza, widzieć trzy węższe romańskie w przestrzeniach pomiędzy tamtymi zamurowane, jednak podobnym jak ściana ciosem. Że widoczne są, to dzięki konstrukcyi kamiennej półkolnego ich zamknięcia górą i liniom pionowym ich węgarów. Zważywszy, że przestrzenie ścian w zbliżeniu dzisiejszych okien ostatnich otwartych ku wieży i nawie poprzecznej są stosunkowo małe, przez otwarcie tych zamurowanych i zmniejszenie do ich rozmiarów tych otwartych, utworzy się szereg gęsto i regularnie rozpołożonych pierwotnych okien romańskich. Ten to układ -wprowadziliśmy w przekrój przedstawiony na Tabl. II. fig. 1, oznaczając liniami punktowanymi rozmiary powiększonych w XVI wieku okien. Boć ostatecznie rozumiemy, że zamurowanie okien spowodowane zostało zaprowadzeniem sklepienia, którego kosze wypadły na miejscach okien. Pozostały i powiększone zostały te, które wypadły na osiach arkad, w przestrzeni ujętej lukami przyściennymi sklepienia pseudo-gotyckiego. Jest ono beczkowem z lunetami, ubranem gwiazdzistym żebrowaniem. Miejscowy kościelny twierdzi, że żebra i rozety na kluczach są wykonane z drzewa snycerską robotą, z listwą frontową, ubraną perełkowaniem renesansowem. Od strony południowej śladów zamurowanych okien niema, ściana zdaje się tu być nadmurowaną po pogorzeli 1503 r.; a w każdym razie w czasie zaprowadzenia sklepienia. Przekrój kościoła przedstawia rozkład widocznych na strychach kościelnych otworów na pomieszczenie belek ozdobnych pierwotnego pułapu kościelnego - umieściliśmy to z umysłu, z umysłu też zanotowaliśmy rysunkiem układ dawnej frontowej kruchty, sprawę, do której zrozumienia należy się nam zwrócić do Tabl. III. fig. I, przedstawiającej widok kościoła z frontu czyli od zachodu. Przedtem jednak należy się słowo o wątku budowy i konstrukcyi ciosowej.

W szczęśliwem położeniu znalazła się Małopolska w XII stóleciu w sprawie budowy kościołów romańskich, nie potrzebowała uciekać się do niewdzięcznego kamienia eratycznego, rozsianych po polach bloków granitowych i piaskowcowych, ale znalazła u siebie na miejscu wdzięczny kamień, łatwo dający się przerobić w cios i użyć na ozdoby. Trafny wybór kamienia zapewnił zabytkom małopolskim trwałość wielką. Będzie on się przerabiał w drobne sztuki wapienia, jak w kościele św. Wojciecha w Krakowie, układane niemal w szychtach równych, lub gdy postęp kamieniarstwa i otwarcie nowych kamieniołomów dozwoli, w monolity trzonów kolumn krypty na Wawelu i zwiększone rozmiary ciosów piaskowcowych, branych z uwzględnieniem naturalnych szycht w kamieniołomie. użytym on tu będzie nie jako wspaniały *grand appareil* budowli zachodu, ale stosownie do wielkości otrzymanego ciosu w niejednakowej wysokości szycht. Obok szychty dochodzącej do 0,50 m.,

przyjdzie następnie druga zaledwie połowę wynosząca. Stosugi pionowe dobrze rozpołożone, nie tworzą z powodu różnych wymiarów wysokości ciosów regularnego układu spotykających się linii pionowych z poziomem. Jeżeli do tego dodamy, że kamienie do budowy gmachu nie z jednego brane były kamieniołomu, różnice barwy w ciosach osobnych, tworzą pewne fladrowania ściany budynków kościelnych.

Kunszt kamieniarski umiał dobierać wielkie sztuki ciosu i wytwarzać zamknięcia półkolne okien kościelnych, tworzyć ich stolnice z początkami węgarów pionowych w jednej wykute bryle. W budownictwie cysterskim w Małopolsce doszedł kunszt kamieniarski swej doskonałości, jak świadczą zabytki w bliskiej okolicy Opatowa.

Kolegiata Opatowska posługuje się ciosem z kamieniołomów bardzo bliskich piaskowca krzemienistego w barwach jasno żółtawych, szarosiwych i ceglanych. Ntęma w tem żadnej myśli polichromijnej - restauracje późniejsze tym samym dokonywają się ciosem, ztąd całość budynku jednolity przedstawia układ kamienia z wyjątkiem miejsc, gdzie okoliczności wskazywały środek łatwiejszy w ratowaniu gmachu po pożarach lub zniszczeniu upadkiem. Czasem posunie się pewna epoka do próbowania pokrycia tynkiem surowych ścian zewnętrznych budynku - ale deszcze i słoty będą się starały zatrzeć ślady barbarzyństwa; to też zostanie się trochę u spodu facyaty kościoła tynków utrudniających badania nasze dzisiejsze. Trzy są źródła kamienia, z których czerpali budowniczy kolegiaty: kamieniołomy w pobliżu miasteczka Kunowa, we wsi Podole pod Ptkanowem i wsi Czerwonejgórze, odległej przeszło o milę w stronie północno-zachodniej. Kamień kunowski odznacza się barwą szarozółtawą jasną, ma usposobienie z czasem do szernienia, a choć wzięty z kopalni nie jest odrazu twardym, z czasem twardość tę przybiera. Użyty przeważnie w ścianach prezbiterium kolegiaty, trzyma dotąd wybornie ostrość stosug. Obok niego użytym jest kamień ze wsi Podola, barwy makowej to jest siwej, piaskowiec to krzemienisty, drobno ziarnisty zbity, coś w rodzaju kamienia, używanego na osełki do ostrzenia noży. Nie dziwi też nas wybryk szlacheckiej buty posłów zjeżdżających na sejmiki, odbywające się w kolegiacie, siekanina ściany prezbiterium od zewnątrz, jakoby dokonana toporami w miękkim materyale, jakby wygniatanie zagłębień półkulistych z dziwną dokładnością. Wynik częstego ostrzenia szabel, grotów a może szlachecka zabawka, świadczy tu o wartości osełkowej użytego do budowy kamienia podolskiego. Trzecim rodzajem kamienia jest pochodzący z Czerwonejgóry, wsi wyraźnie noszącej nazwę od barwy występujących tu skał - przypominającej kolor rudy żelaznej. Z tego ciosu są części ścian wieży północnej. Do rzeźb ozdobnych nadaje się głównie tutaj kamień kunowski, z niego są gzymsy i portale - czerwogórski

przychodzi jako cios w ścianach i na progi schodowe, o których była mowa - jako kamień dziki z ciosami po węglach użytym jest w części wyższej wieży północnej - cegła oraz kamień w przybudowach północnej i południowej pokrytych tynkiem odnajdzie się łatwo.

W pomnikach naszej kościelnej architektury XII stulecia, krypta należy do spraw wyjątkowych, z tą podziemną sklepioną miejscowością nie spotykamy się ani w Czerwińsku ani Płocku, ni w Tumie, w Strzelnie i reszcie drugorzędnych budowli. Że jej niema w kolegiacie Opatowskiej, me byłoby rzeczą nadzwyczajną. Nie można też przypuścić zniesienia jej tutaj w epoce przeddługoszowej, byłby bowiem ten sumienny badacz wspomniął o tem w *Liber beneficiorum* i doniósł podobnie, jak to zanotował o pierwotnym kościele kolegiackim w Wiślicy. „*Fabricata erat praefata Visliciensis ecclesia a primaeva sui fundatione quadro lapide, anguste tamen et obscure, cum cripta subterranea in priscorum et praesertim Graecorum more*” oto słowa Długosza, który dodaje następnie, że w krypcie tej krył się król Władysław Łokietek i objawiła się mu Najświętsza Panna w formie rzeczywistego posążku, który Kazimierz Wielki budując nową dzisiejszą kolegiatę gotycką z ciosu uszanował, mieszcząc na jednym z filarów wnętrza. O krypcie w kościele benedyktyńskim w Mogilnie opowiada Długosz w historii swej pod r. 1056, przypisując Bolesławowi Śmiałemu, że zbudował tu: *unam criptam inferiorem alteram superiorem* - co razem z istniejącą kryptą na Wawelu każe domyślać się, że obyczaj budowy krypt u nas, istniejący jeszcze w końcu XI stulecia, ustał zupełnie w wieku XII-tym. Wyjątek mógłby stanowić kościół św. Andrzeja w Krakowie, również pierwotnie kolegiacki a należący do benedyktyńskiego opactwa w Sieciechowie, gdyby się pokazało, że wzniesienie w prezbiterium mieści pod spodem pierwotną kryptę. Poszukiwania w tym kierunku nie były tutaj dotąd robione; istnienie krypty pozostaje zagadką, której rozwiązania spodziewać się można przy zamierzonych zdjęciach tego kościoła dla Komisji hist. sztuki.

Względy łatwe do zrozumienia, nakazały nam z widoku frontowego kolegiaty na Tabl. III usunąć zakończenia wież raczej pokrycia ich dzisiejsze, jako nie należące do romańszczyzny. Pochodzą one z r. 1734, jak poświadcza data na chorągiewce, odpowiedniej im stylowo sygnaturki, na skrzyżowaniu się dachów kościelnych sterczącej. Jak zaś wyglądają owe szczyty, przedstawia rysunek Kasiewicza w r. 1872 na miejscu zdjęty wraz z bramą opatowską i podmurowaniem wzgórza, oraz rysunek Wróblewskiego w Kłosach, które wśród tekstu jako fig. 1 i 2 podajemy. Miarą stylowości romańskiej kolegiaty pochodzącej z XII wieku, jest na naszym widoku wieża po prawej stronie umieszczona, zachowana co do murów w całej swej pierwotnej wysokości, której słusznie przyznaliśmy wyrażenie Długosza

„veterum artificum elaborata ingenio”. Wieża północna bowiem i ściana szczytowa fasady międzywieżowej, jako rzeczy późniejszych epok, epok biedy i nieszczęść kolegiaty, do naszej sprawy pośrednio tylko należą. Przypatrzmy się bliżej tej nadającej ton artystyczny budowie całej wieży południowej. Charakterystycznym w niej jest, w obec dochowanych innych zabytków romanizmu, zwężanie się ustępowe przez piętra od zewnątrz, piętra zaznaczone gzymсами. Do wysokości 14,63 m. biegnie ona nie zmieniając szerokości rozmiarów i ubrana jest po węglach lizenami wyrastającymi z oprofilowanego cokołu i z nim się zazębiającymi. Lizeny dochodząc do gzymśu pierwszego, obiegającego do koła wieżę i będącego podstawą uskoku pierwszego, kończą się daszkowato. Poniżej tego gzymśu o 2,25 m. biegnie inny gzymś, ale rozciągający się w przestrzeni między lizenami, do których dochodząc, tępo się kończy. W pasie ujętym gzymсами poziomymi pomieszczonym jest od zachodu otwór okrągły, będący ozdobą; od południa otwór ten jest kwadratowym i przybiera formę krzyża, przez cztery ramiona węższe występujące z pośrodku boków. Wyrobiony jest starannie w jednej sztuce ciosu na przestrzał. Wspomniany powyżej gzymś ponad zakończeniem lizen, należy do największych z całej wieży, ma profil romański z trzema rzędami ząbkowań jońskich na przemian się mijających. Ponad nim wznoszą się cztery piętra, każde zaznaczone gzymsem, ponad którym jest uskok murów widoczny. Na osi środkowej każdej z czterech ścian piętrowych ubikacji, otwierają się przeźrocza romańskie dwupolowe z kolumieńką pośrodkiem. U pierwszego i że tak powiemy drugiego piętra ponad gzymsem głównym, owe przeźrocza mają węgary pionowe i zamknięcia półkolne, okonturowane wałkiem. Kapitele to kielichowo-liściaste, to kostkowe, dźwigają na sobie kroksztyn występujący obustronnie, aby dać podstawę dla grubości muru wieży. Bazy kolumn nie istnieją już - stolnica jest na obie strony pochylona. Piętro trzecie niema przeźroczy, ale z dwu stron tarcze zegarowe czworokątne, drewniane czarno pomalowane, należące do XVI stulecia, bo dzwonek zegarowy ma napis: C. Mathias Dilackowicz hoc ex minori in majus transformavit 1574. Jakimby był otwór poza cyferblatami, sprawdzić nie mogłem; przy zaprowadzeniu zegaru korzystać z niego musiano. Ostatnie piętro ma podobne przeźrocza tymże dolnych pięter na cztery strony, ale węgary nie są oprofilowane, kapitel kolumny jest formy kostkowej i nosi naddatek kroksztynowy. Ponad gzymsem romańskim tego ostatniego piętra, jest nowsze nadmurowanie pod dzisiejsze pokrycie wieżowe. Wnętrze tej wieży nie ma sklepień; dolna izdebka z pułapem komunikuje z kapitularem - ponad nią będąca na piętrze, przeznaczona jest na miechy organowe - z chóru też wejście do niej. Ciekawą jest tu framuga, przypominająca romańskie strzelnice z Tumu, występująca na widoku, Tabl.

III. fig. 1 jako wązki wydłużony wylot. Na wyższe piętra jest dostęp przez strychy kościelne za pośrednictwem drewnianych ustępowych schodów w wieży północnej, z wstępem do nich z chóru muzycznego. Cała wysokość murów wieży południowej wynosi wraz z cokołem 23,50 m.

Jakże inaczej się przedstawia wieża północna planem i rozmiarami odpowiadająca poprzedniej. Nie przedstawia się ona stylową, niema cokołu swego oprofilowanego, swych lizen, swych podziałów na piętra gzymsami i ozdobnych przeźroczy (clairvoyes) jak poprzednia południowa, a co przede wszystkim brak tu tego charakterystycznego wątku budowy ciosu starannie opracowanego w szychtach różnej wysokości. Być może, że pod zaczerniałymi tynkami, jakimi od dołu ściana jej zachodnia jest pokryta, znaleźćby się mógł ów układ ciosów szlachetny, ale jak oko dojrzy, cała wyższa połowa wieży zbudowana jest z kamienia dzikiego, zaledwie węgly mając dokonane starannie z obrobionych ciosów. Otwory okien prostokątne są obramione ciosem, ale węgary nie mają nawet faz, przez co by posądzić można o ich dokonanie choćby późne średniowiecze. Uskoki murów są od wnętrza; przepierzenia podłogami wydają się prowizorycznymi, a przy ścianach biegną w górę drabiniaste schody z podestami, doprowadzające na sklepienie kościoła i poprzez nie do drugiej wieży. Kiedy wystawiona była ta wieża i przez kogo nie wiemy, to pewno, że przed rokiem 1574 stała już, jak to wskażemy, mówiąc o ścianie frontowej kościoła i jej szczycie między wieżami. W zamiarze architekta pierwotnej budowy, leżały dwie frontowe wieże podobne sobie - świadczy plan kościoła, - czyli jednakże zamiar dokonany był od razu, wątpimy, nie mogąc przypuszczać całkowitego zniszczenia murów ciosowych północnej. Brak fragmentów rzeźbionych, któreby bądź co bądź walały się po składach lub użytymi do przebudowy zostały, nakazuje nam przychylić się do zdania, że wieża północna nie stanęła w pierwszej chwili, ale czekano długo na jej wzniesienie i zrobiono to w epoce biedy, która na powtórzenie form stylowych ozdoby swej sąsiadki nie dozwalała. Zbudowano ją na prędcę najpewniej w połowie XVI stulecia, bezstylową, przeważnie z kamienia czerwono-górskiego ale łupanego.

Między temi wieżami rozpościera się na równi z ich licem zachodnim facyata nawy środkowej, przechodząca górą w swą ścianę szczytową, kryjąca wewnątrz poddasza i jego wiązanie. Facyata jest gładką, nieożywioną lizenami, ma na osi środkowej dołem wielki portal bez występu, wycięty jedynie w grubości muru, półkołem po romańsku zamknięty, z częściami wałków dawnej archiwolty, portal niegdyś w zasadzie romański, ale który wiek XV przerobił na gotyckie ozdobne wejście. Ponad portalem otwiera się okno dość wązkie a wysokie, półkolnie zamknięte, którego jednak dla węgarów mało skośnych za średniowieczne brać nie można. Spód facyaty całej aż do połowy wysokości

okna jest z dawna otynkowanym i nie uwidocznia układu swego ciosów; ale to pewno, że mury te wiążą się najstaranniej z ścianami wież, jako ich przedłużenie. Inaczej się rzecz ma ponad wskazaną wysokością czyli począwszy na wysokości od progu drzwi 9,70 m. mury facyaty nie wiążą się ciosami z ciosami wież obu, ale przedstawiają się tu pionowe rysy wskazujące, że część wyższa murów fasady i cały jej szczyt wtłoczone zostały między wieże w późniejszej epoce. Co więcej spostrzegać się łatwo daje, że cała górna część fasady i jej fronton czyli szczytowa ściana zbudowaną jest z ciosów już raz użytych a tu przeniesionych, wraz z ozdobnym kamieniem w formie kolistej niszy na środkowej osi frontonu i drugim z otworem świetlanym na poddaszu w formie krzyża, z jakim spotykamy się w romańskich naszych budowach. Całą tę zagadkę wtłoczenia między ściany wież już stojących, górnej części murów facyaty, tłomaczy dopiero ledwo dostrzedz się dający pas, rzeźbiony ozdobny fryz w charakterze romańszczyzny, złożony jakby z płaskich rozet (patrz Tabl. IV. fig. 6) biegnący jako jedna szychta kamienia w wyższej połowie wysokości środkowego okna, po tegoż stronie prawej. Wyraźnie to fryz ozdobny, który pozostał na miejscu swoim z pierwotnej ściany, to co już nad nim się wznosi, jest dopiero powtórnie użytym ciosem. Łatwo przypuścić więc, że fryz przeprowadzony przez całą szerokość facyaty oznacza zakończenie górą budynekczku między wieżami i podstawę pulpitowego nad nim dachu, opartego o właściwą szczytową ścianę, cofniętą pierwotnie w głąb wież a dołem przepartą w ową arkadę, którą przy przeglądzie planu kościelnego zauważyliśmy poprzednio. Budynekczek był kruchtą kolegiaty z oknem krótszem znacznie od dzisiejszego i prawdopodobnie węższem - okrągłem ono nie było, bo zostałby ślad zamurowania w układzie bocznych ciosów - czego niema. Kiedy zaś dokonano rozburzenia dawnej facyaty i na nowo z tego starego ciosu sformowano ją, wznosząc na ścianie przodkowej naszej dawnej kruchty i z jakiego powodu, nie trudno wyjaśnić. Na jednym z ciosów szczytowej ściany budujący kamieniarze wykuli wypukle datę 1547 zaznaczającą czas zniszczenia tej kruchty, celem zyskania miejsca na dzisiejszy chór muzyczny i organ w kolegiacie. Podobny stosunek kruchty międzywiezowej, jakiej się zachowały ślady w Opatowie, przedstawia kościół Panny Maryi w Krakowie z XIV stulecia, tylko że zachowaną tu została ściana szczytowa w głębi i arkada we wnętrzu. Dziś kruchta wa dawna zlała się z wnętrzem kościoła, gdyż przez przymurowanie barokowego przedsionka w XVIII stuleciu, dawne jej przeznaczenie zaginęło. Empory na piętrze nad kruchtą w kolegiacie Opatowskiej nie było, jak to miało miejsce w katedrze Płockiej - użtoby jej na chór muzyczny, niepotrzebując rujnować starej fasady w XVI stuleciu. Widok na Tabl. III. fig. 1 poucza nas o wzgórkach utworzonych dzisiaj u spodu wież z nagromadzonych gruzów po pogorzeliach,



zarosłych dziś jak cały cmentarz trawą, które godziłoby się usunąć - dostęp do portalu głównego jest wobec tego zagłębionym i tu leżą przed ścianą kościelną płyty, oznaczające jakieś groby, których nie badałem. Zarazem z tablicy tej dowiadujemy się, jak wygląda bok kaplicy restaurowanej w r. 1553 przez ks. Piotra z Głanowic z swem oknem gotyckim i oprofilowanym cokołem; profil ten przedstawionym jest na Tabl. IV. fig. 9. Druga przybudowa północna okna od zachodu nie ma, a cokół zaznaczony prostą szmigą przełamuje się na jej ścianę biegnącą w kierunku osi kościoła, ku bramie bocznej Szydłowieckiego.

Jeżeli wśród nieszczęść, jakie dotykały w ciągu wieków pierwotną monumentalną budowę kolegiaty opatowskiej, nie jedna część jej straciła charakter stylowy romański i ozdobność, jaką zaznacza do dziś wieża południowa, to w zachowanych częściach romańskich prym po wieży tej trzyma dawne prez-biteryum, jak się ono na Tabl. IV. fig. 1 od wschodu przedstawia do dnia dzisiejszego, z tą uwagą, że starożytność jego odnosi się do ścian aż po wysokość gzymsu koronującego kościoła; co ponad nim, cały ten więc fronton zazębiany wschodni, należy do przebudowy w początku XVI stulecia, podobnie jak szczytowe ściany zazębiane fasad bocznych nawy poprzecznej. Trzeba nie zapominać, że epoka ta nie oszczędziła tutaj pierwotnego aparatu piękna stylu romańskiego i że w tej zachowanej części murów prezbiterium zniszczyła część lizeny dolną u ściany południowej, dla wprowadzenia okna nowego rozmiarów znacznych i również uczyniła to powiększając jedno z trzech okien romańskich ściany, zamykającej prezbiterium od wschodu, w formie gotyckiej i w rozmiarach wielkich. Jedno i drugie zaznaczyliśmy na rysunkach widoków kolegiaty Tabl. IV i V konturem kreskowanym, pominęliśmy przeprowadzenie fryzu arkadkowego tyle szlachetnego ze ścian obu bocznych północnej i południowej na ścianę zamykającą też prezbiterium od wschodu, gdyż jakkolwiek podział lizenami na trzy pola i rozmiary szerokości tychże pól pozwalają przypuszczać i tu istnienie podobnego fryzu o 3 arkadkach dla każdej z przestrzeni - to jednak nie upoważniało nas do wprowadzenia na rysunku tej ozdoby studium ścian dokonane na miejscu. Powinnyby się były znaleźć w ciosach cząstki profilowań arkadek wcinające się w lizeny szerokie boczne i wąskie środkowe. Wszakże przy budowie nowego szczytu w XVI wieku, mogła i ta szychta z arkadkami i ostatnie ciosy lizen być usuniętą i zastąpioną nowymi ciosami. Fryzu arkadkowego u facyaty domaga się organizm architektoniczny naszej części kolegiaty. Tak dopełniony rysunek, jaki na Tablicach IV i V dajemy, musimy przyznać dziwnie przypomina nasze cysterskie kościoły XIII stulecia w sąsiedztwie Opatowa w Wąchocku, Koprzywnicy i ceglano-kamienny w Mogile pod Krakowem. Wszakże to wrażenie cysterskiej budowy odbiera każdy inteligentny widz w zbliżeniu do naszego zabytku. Wspólną

charakterystyką jest zamknięcie gładką ścianą prezbiterium, rozdział lizenami na trzy pola równej (Koprzywnica-Mogila) szerokości, wprowadzenie na jednej linii trzech okien romańskich, z których środkowe wyższe, zgrubienie skrajnymi lizenami węglów, wprowadzenie nie rozdzielonymi i dla każdej ściany osobnymi jak w Mogile, ale obejmującymi węgły dwustronnie. Sprzeciwiałyby się detaile fryzu, którego u Cystersów tak subtelnie opracowanego nie znajdujemy. Było rzeczą w obec tego wskazaną zbadać, azali to prezbiterium nie było sprawą późniejszego przybudowania a ztąd dałyby się tu uznać wpływy szkoły cysterskiej, która panuje w Małopolsce od 1210 do 1240, jak wykazałem na innym miejscu. Badanie układu ciosów i organizmu wnętrza doprowadziło nas do przekonania, że prezbiterium nasze jest jednolitą z planem związaną całością a ciosy w węglach przechodzą i wiążą się z ciosami nawy poprzecznej. O przybudowaniu prezbiterium w pełnym XIII stuleciu mowy być nie może, to też ów aparat form zewnętrznych jest zastosowanym do pułapowego organizmu, nigdy do sklepionego, ze względu na słabe zgrubienie narożników i charakter otworów okiennych, odpowiadający tym bez zaprzeczenia w częściach pierwotnych kościoła t. j. w ścianach naw poprzecznych. Ten sam tu system konstrukcyjny użycia jednej sztuki kamienia do zamknięcia półkolnego i do stolnicy okien romańskich. Okna okrągłego właściwego Wąchockowi i Koprzywnicy niema w Opatowie najmniejszego śladu. Wszakże nasza facyata niezaprzeczenie podobieństwo pewne posiada, ale nie idzie za tem, aby szła za wzorem budowli XIII wieku, skoro nie braknie zabytków XII stulecia, które płaską zamknięte mają ścianą prezbiteria swoje, że przypomniemy mały kościółek św. Wojciecha w Krakowie w tej części dotąd zachowany a może kościół w Starem Mieście pod Koninem (patrz *Sprawozdania Komisji historii sztuki*, .T. IV, str. 23), lub mały kościółek św. Prokopa w Strzelnie. Kto wie, czy rozkład 3 okien tak cysterski nie przyszedł jeszcze w XII wieku z Cystersami w budowlach prowizorycznych Cystersów wąchockich w Kamienny i dał wzór dla kolegiaty, którą za dzieło XII wieku nakazuje nam mieć system pułapowy, tak nie cysterski i tak właściwy u nas w tej epoce. Obok tak rozwiniętego aparatu romańszczyzny naszego prezbiterium, jakże smutnie przedstawiają się nasze ramiona krzyża od zewnątrz, pomijając frontony zazębiane ozdobne, które jako późniejsze z romańszczyzną nie stoją w związku żadnym. Ściany są gładkie, bez cokołów lub ich śladów, jedynie ożywione w górze szczupłymi oknami romańskimi, rozmiarów i konstrukcyi jak te w prezbiterium, ale z których to w ramieniu południowym zostało zamurowanem, aby dać miejsce poniżej nowemu otworowi światła rozmiarów znacznych zamkniętemu ostrołukiem - snać małe okienka nie dawały dla ludzi XVI wieku dość światła do wnętrza po zaprowadzeniu sklepień. W każdej z trzech ścian ramienia

krzyża jest po jednym wysoko położonym oknie romańskim, dotąd dobrze zachowanym, z wyjątkiem owego jednego od południa. Napróżno silimy się wytłomaczyć sobie prostotę architektury ramion krzyża, zakryciem przybudową klasztorną - żadnych szczerb, otworów wejścia, śladu sztrab wiążących mury, oko badacza nie jest w stanie dostrzedz; wszędzie cios nietknięty świadczy o pierwotnej prostocie tej części kościelnego gmachu. Szernienie ciosów mówi o starożytności; szkoda, że restauracje zagubiły czystość położenia na sobie ciosów, przez zatynkowanie niedbałe stosug. Wszakże o starożytności ramion krzyża świadczą absydy w nich otwierające się - zewnątrz niskie grube półcyldryczne przybudowy z dachami stożkowymi, u podstaw swych zasute nagromadzonym gruzem, tworzące wzgórki pokryte murawą. W zaokrąglonych ścianach otwierają się trzy okna romańskie, głębokie o nachylonych do lica węgarach - w odstępach względnie sobie równych. Absydy te są stare, do pierwotnej należącej budowy; ani gotycyzm, ani renesans takich absyd nie stawia, ale jedynie romanizm. I to także dziwną odznacza się prostotą, nie mają absydy dzisiaj ni cokołu ni gzymsu pierwotnego koronującego, jaki mają absydy naszych zabytków polskich, żeby wziąć z małopolskich taki kościółek wiejski XII stulecia w Wysocicach, lub absydę zachodnią w Prandocinie, którą do tej epoki odnieść wypada i w której nawiasowo dodając, znajdzie się pewna wspólność charakterystyki aparatu zdobień ścian prezbiterium opatowskiej architektury. Jeżeli o starożytności absyd co poświadcza, to stan ich dzisiejszy; widzimy je powstrzymane w danej chwili od upadku rodzajem szkarp, wypełniających węzły krzyża kościoła rozpierające nachylone ściany absyd. W układzie ciosów w oprawie okien widać staranne ratowanie tych właściwości kościołów romańskich, a chwila ta zanotowaną została na jednym z ciosów okienka absydy u ramienia północnego. Jest tu wypukle wykuta data (Tabl. IV. fig. 5), z ową charakterystyczną swą 5<sup>tką</sup> niezaprzeczenie współczesna i wymowna, rok 1547, taż sama data, którą spotkaliśmy na ścianie szczytowej od zachodu, na dzwonku wieży zegarowej i w tym testamentowym o tę porę zapisie ks. dziekana Malickiego, którym ustępuje dziesięcinę ze wsi Jurkowice na restaurację kolegiaty dotąd, dopóki się takowa prowadzić będzie (ks. Fudalewskiego: Opatów, str. 73). Snać że w połowie XVI wieku poczęto myśleć gorliwie o ratowaniu upadającej świątyni opatowskiej. Przechodzimy do szczegółów ornamentacyjnych romańskich kościoła i aparatu form architektonicznych.

Wielką szkodę przynosi w ocenieniu wieku pomnika zatrata gzymsowań i jest dowodem, ile gmach przez wieki ucierpiał w swych murach. Nie dostrzegamy w Opatowie gzymsu koronującego budynek, bo nadmurowanie ścian w pewnej bliższej epoce okazało się koniecznym,

przyczem usunięto niezawodnie przez pożar wiązań i ich upadek pokruszone gzymsy. Jedyne wieża południowa zachowała swe podziałowe gzymsy i cokół - znajdują się profile i na cokole prezbiterium i reszta gzymsu u poddasza. Gzymsy pasowe u wieży różnią się między sobą niewiele; składają się przeważnie z platy górnej podpartej spłaszczonym gładkim wałkiem. Wyjątkowo znajdzie się między obszerną płytą a wałkiem przegradzająca wązka listewka. Profil to starszy od cysterskich kościołów naszych. Użycie ząbkowań jońskich w gzymsie obiegającym poniżej najniższego przeźrocza w trzech rzędach jeden pod drugim, stoi w związku z ząbkowaniem impostów filarów wnętrza i wskazuje swe pochodzenie z XII stulecia. Ząbkowania takie mają niektóre przyścienne kroksztyny w krypcie na Wawelu i w luźnym kamieniu rzeźbionym, który znaleźliśmy w Czerwińsku.

Dziwnym dla nas jest okrój cokołu u wieży (patrz Tabl. IV. fig. 8). Jest cokół dwublokowym; blok dolny ma górą szmige pod 45°, profilowanie bloku górnego przypomina okrój bazy tokańskiej renesansowej. Różnica leży chyba w tem, że wałek jest dołem rozdzielony od plinty nacięciem - bazy lizen są krępowane i przedłużają się po ścianie. Powątpiewam, czy tego cokołu nie wprowadził wiek XVII, jakkolwiek nic nie mówi o forsownem zasadzaniu nowych ciosów - obszerny spływek wiążący ścianę z wałkiem profilu jest niemożliwym w romańszczyźnie. Zagadkę pozostawiam nierozwiązaną.

Podobna sprawa zachodzi i w cokole naszego prezbiterium (patrz Tabl. IV. fig. 7), jest on wieloblokowym - dwa dolne bloki są wysunięciem zwykłych ciosów stopniowem, leżący nad nim ma ścięcie obszerne na szmige pod 45°, na czem spoczywa blok najwyższy oprofilowany okrojem bazy attyckiej w dwa wałki i skoczą rozdzielone listewkami. Nie byłoby na przeszkodzie uznać profil za romański, gdyby nie dziwna klasyczność szematu. Śladów wprowadzenia nowych ciosów dla dokonania w XVII stuleciu nie widzę, gzymsowanie uznać muszę za przynależące pierwotnie do romańskiego zrębu kościoła. Gzymsu koronującego po nad fryzem z boków prezbiterium pozostała dolna część, złożona z profilu o listewkach i holkelu, członków bardzo drobnych; część górna zniknęła przy nadmurowaniu ścian zdaje się cegłą, bo tynk pokrywa tu mur i nie dozwala sądzić o materyale. W związku z gzymsami zewnątrz stoją kapitele filarów wnętrza, rozdzielających nawę główną od bocznych. Tabl. V. fig. 2.

Wysokie 0,315 metra mają charakter impostowy, złożone z abakusa wysokiego 0,205 m. i podpierającego go ćwierćwałka rodzaju echinusowego t.j. dołem przygniecionego. Abakus rozczłonkowuje się w ten sposób, że ma dominującą skoczą płytką, ujętą z góry i dołu listwami (spodnia może być i wałkiem ze względu na zniszczenie). Abakus zamyka górą listwa 0,06 m. wys., profil abakusa trzyma się pionowej linii, jest płaskim. Pewna liczba tych

kapiteli nosi na sobie ornamentację, inne są gładkie. Ornamentacja jest wykonaną bardzo prymitywnie nacięciami dłutem i wierconymi otworkami i przypomina tę gzymsu koronującego kościółka w Prandocinie. Zasadza się na tem, że listwa dolna abakusa przeradza się w grube ząbkowanie, podobne jak u gzymsu głównego wieży, ale tu w jednym szeregu. Holkel przybiera ornament rytowy grubo konturowo w rodzaj rzędu listków lancetowatych, końcem ku górze zwróconych z pionowym żeberkiem pośrodkiem, którym górą towarzyszy szereg nacięć i symetrycznie rozłożonych dziurek wierconych. Ozdobą echinusa są nacinania pionowe w liniach grubszych i cieńszych, symetrycznie prowadzone, usiłujące od miejsca do miejsca wiązać się dołem liniami poziomymi, przerwaniemi pośrodkiem tak, że przynoszą dalekie podobieństwo z malowaniami liści czworokątnych, rzędowych staro doryckich echinusów antowych. Piszemy dalekie podobieństwo, mamy bowiem do czynienia z wykonaniem barbarzyńską ręką samoucznego miejscowego kamieniarza, podobnie jak w Prandocinie pod Słomnikami. I tu na echinusie odgrywają swą rolę wiercone otworki z pewną myślą ornamentacyjną przeprowadzone. Tego rodzaju ozdoba kapiteli nie stoi w związku z subtelnością roślinnej ornamentacji na kapitelach naszych cysterskich XIII stulecia, pochodzenia jej szukać po za światem polskim niepodobna, jest ona produktem miejscowym XII wieku. Pod wpływem zachodniej sztuki stoją kolumienki przeźroczy u wieży i portalu północnego, oraz ornamentacja fryzu u facyaty zachodniej, której część uratowała zacna ręka dzisiejszego architekta, wmurowując w cokół szkarpy przybudowy południowej. Tabl. IV. fig. 6.

W przeźroczach wieży przeważają formy kapiteli kostkowych, których nie zna już architekt cysterski polskich klasztorów, a którymi posługują się przeźrocza w wieżach kościoła w Tumie pod Łęczycą, w Wysocicach pod Miechowem. Inny rodzaj kapiteli przedstawia się jako kielichowy z lekko zaznaczoną ornamentacją liściastą ale płaską. Takie spotykamy w przeźroczach I-go piętra wieży i w portalu południowym na nieszczęście uszkodzone i pobiałką wapienną mocno pokryte. Ostatnie mają 0,26 m. wysokie abakusy przypominające układem członków te cysterskie kościoły przy kielichach 0,12 m. wysokich i astragali sznurowej.

Z portali kościelnych tylko ten ostatni zachował formy romańskie i prowadzi z kruchty do nawy bocznej patrz (Tabl. V. fig. 4); ma otwór wejścia prostokątny 1,55 m. szeroki, przy 2,30 m. wysokości i charakterystyczny profil węgara pionowego przy spotkaniu z poziomem górą zamknięciem. Węgar stanowiący bok framugi do wysokości 0,81 m. jest gładkim, poczem profiluje się w kolumenkę z trzonem 1,65 m. wysokim, na czem spoczywa kapitel wyżej opisany. Druga wciśnięta kolumenka ma trzon bardzo płaski w

przedłużeniu boku węgaru, o kapitelu kielichowym, kryjącym się pod wspólny z poprzednim kapitelem abakus, rozdziela oba trzony kolumnek żłobek, ograniczony z boku listewkami. Żłobek górą i dołem cieńsze w ostrza. Archiwolta portalu biegnie półkolnie zakreślona profilem węgarów, więc w dwa wałki i holkel. Tympanon gładkim jest bez śladu jakiegokolwiek rzeźby lub polichromii. Inna sprawa jest z portalem głównym od zachodu; pokazuje on tylko mało znaczące reszty pierwotnego romańskiego stylu, będąc przeinaczonym w drugiej połowie XV stulecia w gotyckie odrzwia kościelne. Co więcej, jeżeli framuga u lica ściany półkolem zamknięta i pewne znajdujące się jeszcze reszty aparatu form portalowych romańskich przedstawiają się w stanie dość zrozumiałym, to dolna część portalu jest w sposób niemożliwy do odgadnięcia form zasmarowana tynkami i przedstawia wykoszlawienia niemożliwe. Przedewszystkiem stosunek szerokości rozwarcia tego pierwotnego portalu 3,25 m. do jego wysokości po klucz framugi 5,42 m. jest do pewnego stopnia anormalnym, to jest zbyt śmigłym, a framuga do rozmiarów za płytka. Co więcej, pewne krzywizny i nieregularności okroju u lica ściany doprowadzają do przekonania, że głębia framugi zwiększona była zgrubieniem i występem ściany, jakto bywa przy wielkich romańskich portalach, a u nas w kraju w portalu kościoła cysterskiego w Sulejowie i t. p. Wtedy da się zrozumieć, że mamy do czynienia z częściami mocno okaleczanego portalu romańskiego, z polem tympanonowym gładkiem części górnej, w dolnej zajętem przez gotykę późniejszą. Rozmiary pola tympanonu pierwotnego wynosić mogły średnicy dolnej 1,50 m. na wysokość 0,75 m. i mogły nosić rzeźbę z owymi figurami rycerzy Długoszkowych lub mieściły się one „supra utrunque postem” jako okrągłe rzeźby na bokach występu portalu, jak w Regensburgu i t. p. Rysunek na Tablicy III. fig. 2 objaśnia nasze spostrzeżenia tu wyrażone odnośnie do romańszczyzny portalu, w którym zachował się ślad pierwotnej jego zdobności w roślinnym motywie, okalającym dawny tympanon (patrz Tabl. III. fig. 3). Jest to liściasta rzędowa ornamentacja, nachylone liście mają sylwetę zębata, a odpowiadają zębom wewnętrzne gięte żłobkowania - wiążą się zaś z sobą, tworząc rozdziały przez kółka, jak u akantusów. W portal romański wprowadzony gotycki otwór drzwiowy będzie celem naszych studyów poniżej. Pozostaje nam jeszcze ornamentacja fryzu na facyacie zachodniej - dajemy jej rysunek na Tabl. IV. fig. 6, wedle zachowanego fragmentu w szkarpie. Motyw to znany w francuskich zabytkach rzeźby romańskiej, owe dwa szeregi rozet czterolistnych, ułożonych jakby z liści rośliny babką u nas zwanej, w szlachetnym nastroju estetycznym, którego istnienie w pobliżu gzymsu koronującego kruchty pierwotnej kazałoby sądzić, że biegł on i na murach naw, ale zginął bezpowrotnie. Oto co nam przynosi kolegiata opatowska ze

względu na układ planu, jego wzniesień i aparatu architektonicznego, o ile to dotyczy epoki romańskiej. Wszystko się składa, że budynek nasz odnieść należy do drugiej połowy XII stulecia i uważać go w swym stanie pierwotnym za „dzieło godne geniuszu mistrzów dawnych” jak pisze Długosz, który budynek nasz niejednokrotnie oglądał na miejscu, częstym gościem bywając w sąsiednim Sandomierzu. Znał go jeszcze w stanie doskonalszym niż dzisiejszy i jego portal główny w całej romańskiej czystości. Zaznał go bowiem przed ruiną sprowadzoną pogorzela w r. 1503.

Kolegiata Opatowska poza romanizmem swoim przynosi nam ważny materiał do historii ostatnich lat panującego gotycyzmu i zetknięcia się jego z wpływami renesansu, tej ważnej chwili w rozwoju architektury w Polsce, która oczekuje na historyka swego. Jak długo w wiek XVI przeciąga się nie tradycyja sztuki średniowiecznej, jest rzeczą względną o tyle, o ile miejscowa ta tradycyja przechowana w cechach miejskich murarskich i kamieniarskich zetknie się z przybyłymi z Włoch reprezentantami nowych pojęć sztuki odrodzenia. I będziemy widzieli, że jeżeli dziś słusznie po pracy p. F. Kopyry o grobowcu Olbrachta, drukowanej w Przeglądzie Polskim roku 1895 godzić się musimy, że zjawia się renesans już w pierwszych latach XVI stulecia na zamku krakowskim, to jeszcze w r. 1510 stanie w stylu nieskażonym gotyckim część prezbiterialna kościoła w Żarnowie a w drugim i niemal trzecim dziesiątku tegoż wieku XVI będą wiązać się motywa renesansu ze zrębami odrzwi gotyckich. Sztuka prowincjonalna nie tak łatwo zrywa z praktykami średniowiecza, chociaż w stolicy kraju budują się wspaniałe włoskie kaplice czystego stylu odrodzenia, nigdy niezapomniane arcydzieła, ona trzyma się przepisów gotycyzmu.

Kolegiata Opatowska przynosi nam nowe tutaj dane w zastosowaniu do ścian szczytowych zazębianych - jedyne w swym rodzaju, zatem o tyle ważniejsze, i przynosi przykład powiązania w oddrzwiach motywów ornamentacyjnych renesansowych z surowym profilem średniowiecznej sztuki. Szkoda że nieoznaczona ściśle data nabycia Opatowa przez Krzysztofa Szydłowieckiego, utrudni nam sprawę końcowej daty rekonstrukcyi kolegiaty, bo mamy zaznaczony dokładnie rokiem pożaru kolegiaty 1503 początek tej restauracyi romańskiej budowy, która nam te dane do historii ostatnich lat gotycyzmu w okolicach Sandomierza przynosi.

Ktokolwiek oglądał kolegiatę Opatowską, musi przyznać, że wiele do jej wdzięku przyczyniają się trzy frontony wystrzeliwujące w górę i w miejsce prostych linii, zamykających trójkątne nachylenia dachów, mają je przerwane i urozmaicone zazębianiem podobnem temu, jakie nam średniowieczne gmachy Krakowa w cegle przedstawiają. Tu mamy je powtórzone w kamieniu i o tyle zmienione, o ile nieznacne jeszcze prądy stylu odrodzenia tu się

ciekawie zaznacza. Jedynym w swoim rodzaju jest fronton wschodni, należący do prezbiterium, przechodzący wprost ze ściany z aparatem romańskim, gdy w dwu drugich nowa część od starej rozdzieli się tym charakterystycznym gzymsem gotyckim, który kapnikiem przyzwyczailiśmy się nazywać.

Pożar z r. 1503 niszcząc dachy i ich wiązania, mógł łatwo pociągnąć za sobą zawalenie się ścian szczytowych, jakkolwiek z ciosów zmurowanych. Gdyby hipoteza nasza nie była dość śmiała i oparta na istnieniu dwu wystających kamiennych kroksztynów (patrz widoki na Tablicach IV. i V) u facyat bocznych, powiedzielibyśmy, że frontony do r. 1503 to jest do pożaru, zaszalowane były drzewem a dla oparcia podstawowej belki, służyły owe kamienne podpory. Inaczej ich obecności tutaj wytłomaczyć sobie nie umiem. Połóżmy tę sprawę na boku i powiedzmy, że pierwszą czynnością restauracy pogorzałego budynku, musiała być konstrukcja nowego wiązania dachowego i nieodłączna od tego budowa gibli - obojętną rzeczą jakimi mogły być pierwotne - chciano teraz mieć je ozdobnymi w duchu epoki. Fronton wschodni był pierwszym, od którego rozpoczęto, skoro zachował linie swego nachylenia każdostronnego, skośnie biegnące w przerwach między nielicznymi zębami swymi i przy licu nieożywionem, jak w dwu drugich frontonach, framugami. Zrąb frontonu tego widocznie pochodzi z epoki romańskiej, wiek XVI wprowadził naddatki strzępiące jego kontury nachylenia. Jakby pod wrażeniem napadu Tatarów i potrzeby umocnień, wyrósł w tej przeróbce starego frontonu motyw basztek cylindrycznych (Tabl. II. fig. 2), jaki daje u dołu początek zazębienia szczytowej ściany. Architekt korzystając z wzmocnienia węglów podstawy lizenami na przedłużeniu ich kostkowem usadził cylindryczne formy baszt na planie koła o średnicy 1,02 m. a zamknął je górą szlachetnem ogzmysowaniem w duchu renesansu, przełamującym się na czterech osiach w kroksztynowe wysoki prostokątne i posadził na każdym z nich mniejsze fiale gotyckie z żabkami i kwiatonami, mieszcząc pośrodkiem na głównej osi większą fiałę. (Tabl. II. fig. 2). Całość przedstawia się dziwnie wdzięcznie w tem połączeniu dwu stylów tak pozornie odrębnych; uroku dodaje szernienie kamienia. Zęby są rozpolożone w znacznych odstępach, bo po dwa na liniach szczytu, wznoszących się jako proste słupki wychodzące z lica ściany; koronuje gibel w górze na osi środkowej ząb jeden jako podstawa krzyża żelaznego. Najciekawszem jest zakończenie każdego z zębów, bo nie formą zwykłą daszkową, ale z każdej ściany słupka wyrasta trójkątny frontonik, zakończony trójlistnym ornamentem powiedzmy jakoby barokowym, grubym obrzeżony wałkiem. Każdy frontonik ma ujęty kołem na tle nieco wklęsłem płasko wyrzeźbiony znak, jakieś godło, powiedzmy herb lub monogram. Również mniejsza o wklęsłem tle rzeźba wypełnia pośrodek każdego trójliścia (Tabl. IV. fig. 3 *a. b.*



c.). Tego rodzaju pomieszczenie ozdób a powiedzmy symbolicznych znaków, spotykaliśmy na części prezbiterialnej kościoła w Zamówiu, z datą ściśle oznaczoną r. 1510. To też i nasze do tej epoki odnieść należy. Wysoko pomieszczone rzeźby te i drobne ich rozmiary, nie pozwalają nawet przez szkła dobrze rozróżnić treści, jednakowoż udało się nam wyróżnić herby Ostoja, Leszczyc, Pilawę, Gozdawę, Imię Jezus i kilka znaków, które za gmerki mieszczańskie uważać należy. Herbu Odrowąża Szydłowieckich nie znaleźliśmy; odbyła się bowiem ta restauracja przed nabyciem Opatowa, tej własności biskupów lubuskich, zapewne nie długo po pogorzeli, kosztem prałatów kolegiaty i rajców opatowskich. Jeżeli zważymy, co pisze Długosz w *Liber beneficiorum: item praelati et canonici et consules civitatis Oppathoviensis habent et habere debent in commune et in solidum ecclesiam Oppathoviensem in .... aedificiis, fabrica, .... regendi et procurandi*”, domyślmy się w tych godłach herbów prałatów i gmerków radców miasta Opatowa. Z odbudowanych z gruntu na nowo szczytów dwu drugich fasad południowej i północnej w sobie identycznych, lepiej daje się dostrzegać naśladownictwo ceglanych krakowskich gibli choćby dla tego, że zęby i przestrzenie wolne mijają się jako kierunki linii pionowych i poziomych, czyli właściwa progowatość tu istnieje. Bez wątpienia stanęły one z gruntu po pogorzeli w roku 1503 - zachował się wybornie gibel południowy; północny ma wiele zębów wykruszonych. Nie będziemy bliżej zastanawiać się nad naszymi giblami, rysunek na Tabl. IV pouczy nas dokładnie; raczej zwrócić należy uwagę na daszkowe pokrycie każdego z zębów, z budownictwem ceglanem nie stojące w związku; przynajmniej my takich motywów w ceglanem naszym budownictwie dotąd nie spotkaliśmy. Oryginalnością jest, że każdy z zębów, jako słupek kwadratowego przekroju, dźwiga w jednej sztuce kamienia wykuty, jakby kapitel górą nieco rozszerzający się ale czworokątny, który przykryty jest daszkiem na dwie strony spadającym a u swej że tak rzekę kalenicy, opatrzonym wałkiem. Sylweta kapitelu ma boczne linie przegięte, nieco wklęsłe (Tabl. IV. fig. 4). Całość frontonu ma doskonały organizm swój i zgodę wnętrza rozczłonkowanego framugami z konturem sylwety zazębianym. Odnosimy budowę gibli do czasów po pogorzeli a przed Szydłowieckim, któryby i tu zaznaczył był herbem swoim współudział w restauracji, jak zaznaczył w budowie portalu północnego, prowadzącego do kruchty i bramy romańskiej, poprzednio opisanej.

Wszystkie trzy gible tu opisane, stanęły po pożarze kolegiaty, zaszłym w czasie napadów Tatarów na Opatów w r. 1503. Spłonął dach, wypaliło się wnętrze, ale mury ocalały z wyjątkiem upadłych gibli, które koniecznie należało stawiać - pragniono je mieć ozdobniejszymi niż te, co były. Więc gdy fronton wschodni okazał się w murach dobrym, nie uszkodzonym,

pozostawiono go, ale zręczny konstruktor, wychowany w szkole ceglano-krakowskiego budownictwa końca XV wieku, co nam zostawiła wzory pięknych ceglanych gibli z grzbietami przechodzącymi w fiale oparte o zęby, jakie widzimy w kościele Bożego Ciała, w skarbcu katedry na Wawelu i w Collegium majus na ulicy św. Anny, wprowadził na starej fasadzie motyw zębów i owe baszty narożne, których wzorów nie znalazł, lecz sam je wymyślił. Forsowne wprowadzanie tych elementów w stary zrąb jest na miejscu widocznym w układzie ciosów. W budowie nowych gibli szedł za wzorami krakowskimi, ale je uprościł, pomijając rozdziały grzbietami pionowymi u lica ścian i ich fiale, a zostawiając framugi, które półkolem zamknął. Uproszczenie takie mają szczyty zazębiane ceglano jeszcze w XVII wieku w Krakowie, jak w gmachu gimnazjum św. Anny, w kościele Franciszkanów i t. p. Wątek budowy cios podyktował w Opatowie ozdobię niż w cegle daszkowe pokrycie zębów i ich ornamentacje. Są gible nasze opatowskie osobliwym zabytkiem początku XVI stulecia. Przechodzimy do szczegółu architektonicznego równie niezwykłego, jakim jest portal północny kolegiaty.

Obchodząc dookoła starą naszą kolegiatę, doznajemy milej niespodzianki, spotykając od strony północnej, w pokrytej tynkiem i bielidłem przybudowie, obszerny ostrołukowy otwór wejścia ze swym obramieniem w formie płaskiej 0,19 m. szerokiej z kamienia kunowskiego listwy, szerniałej czasem a wypełnionej płaską ornamentacją arabeskową renesansową, przeprowadzoną naiwnie ręką samoucznego kamieniarza miejscowego (patrz fig. 3 w tekście). Trochę tu zamieszania panuje i potrzeba dosyć czasu, aby zrozumieć motywy, z których się składa. Powoli wyłaniają się wśród skrętów roślinnych formy naczyń kościelnych, tarcz herbowych, wszystko w charakterze symetryczności osiowej, związane z profilem gotyckim obramienia oddrzwi, bo wykute w jednych sztukach kamienia z niem. Rozpoczyna się też od dołu nasz pasowy ornament renesansowy, na równi z tem ogzysowaniem oddrzwi zazębiającem się na ściętych płaszczyznach węgarów w wysokości od progu 0,60 m. Głównym członkiem profilu jest tu gruszka obok sąsiadujących obustronnie żłóbków czyli holkele i szczupłych rozdzielających je listewek. Zwracają te ostatnie uwagę tem, że są pokryte regularnym kreskowaniem skośnym, od dłuta zrobionem z umysłu, jako ozdoba wyróżniająca te drobne członki gzymsowania od reszty gładkich części jego. Jak widzimy pas z ornamentacją renesansową stoi w związku konstrukcyjnym z portalem i nie możemy go uważać jako późniejszych czasów przydatek, dzieło innej ręki niż tej, co profilowała węgary. Ornament renesansowy roślinny wychodzi u podstawy z kielichów kościelnych; roślinność traktowana jest sylwetowe z niewielkim modelunkiem wnętrza -

przerywają ją to jakieś inne naczynia renesansowe, to tarczki herbowe, z których jedna w kluczu nosi na sobie Odrowąża bez szczytu, druga w połowie wysokości bramy na prawo Łabędzia. Odpowiednio do tej ostatniej tarczy jest po drugiej stronie, ale już bez tarczy, wśród ornamentacji roślinnej wplecione jakby otłuczone koło sprychowe, podparte krzyżykiem kończącym splot roślinny. Znaczenia tego motywu nie rozumiemy tutaj, tak jak jasnym nam jest, że herb Odrowąż przynależy Krzysztofowi Szydłowieckiemu, zaś Łabędź jest herbem jego matki Zofii z Pleszewa, którą przedstawia jedna z pięknych miniatur Liber geneleos jako staruszkę, z napisem *Dna de Pleschow genitrix ill. Magnificorum Dnorum de Schidlovecz*. Była drugą żoną Stanisława, kasztelana radomskiego, który dał początek świetności rodu, co tak wcześniej zabłysnął i zniknął. Nasz portal opatowski jest jedyną pamiątką czynności Krzysztofa Szydłowieckiego w kolegiacie - a szkoda wielka, boby się naocznie przekonać było można, jakie panowały pojęcia w sztuce u tego wielkiego budownika zamków, miłośnika piękna, które pokochał na wielkim bawiać świecie za granicą kraju. Szydłowieccy chowali się w kaplicy swej przy kościele w Szydłowcu, którą brat Jakub zbudował i wzbogacali ją kosztownymi sprzętami i aparatami. Dary te zapisuje Liber geneleos skrupulatnie, bo wspinały ten miniaturowy kodeks wykonany był dla zachowania pamięci w kościele Szydłowca rodowej i wielkości i ofiarności Szydłowieckich. Z kościoła Szydłowieckiego przeszedł on w r. 1820 w ręce Tytusa Działyńskiego, wydawcy kodeksu w r. 1848. Będzie na miejscu powtórzyć to, co za życia jeszcze Krzysztofa wpisano do kodeksu o jego czynności w budownictwie. „Zamek w Nowym Korczynie zniszczony uświetnił nowym blaskiem, otarłszy z brudu i ruiny. Zbudował tu dwie kuchnie takie wspaniałe, jakich Polska przedtem nie widziała, sprowadził wodę rurami i urządził w pobliżu kuchni wodotrysk, kiedy dawniej z trudem ją trzeba było wozić z daleka - woda podziemnym kanałem ciągle przyływała. Zamek w Gostyniu pożarem zrujnowany odbudował, dwór w Łukowie ozdobnie wielce z drzewa wystawił. Zamek dziedziczny w Czmielowie (Szmyelov) taką liczbą budynków pomnożył, że podziwem stał się obcych i swoich, *ubi cernere est magna voluptate nec minore admiratione: porticus, cenaciones, cubicula, ambulaciones, ginecia, andronites, pergulas graphice fabricatas omniaque simul Majestati tanti domicilii respondere*.

Z całej tej wspaniałości rezydencyj nic nie pozostało na świadectwo wielkości rodu Szydłowieckich, prócz nagrobków w Opatowie i Szydłowcu, kielicha i naszego portalu, o którym mowa, co zaprowadził nas w te rodzinne sprawy. Pozostał i ten sławny miniaturowy przywilej Opatowski z r. 1519, którego reprodukcję chromolitograficzną wydała Komisya historii sztuki przy artykule prof. Gersona. Trudno nie ubolewać, że uczony autor zapomniał

porównać tej miniatury z miniaturami Liber geneseos, ujrzałyby bowiem w obu zabytkach jedną rękę artysty, pracującego dla kościołów opatowskiego i szydłowieckiego około roku 1530 lub wcześniej. Portal boczny Szydłowieckiego w Opatowie uczy nas, że w pierwszym i drugim dziesiątku XVI wieku w tej tu okolicy kraju nie zapomniano o kreśleniu profili gotyckich dla oddrzwii. A jednak nie mamy za należące do XVI wieku oddrzwii gotyckich wprowadzonych w stary portal romański, który w resztach swych zasiadł, u frontu kościoła kolegiackiego w Opatowie. Niema tu i śladu form renesansowych a pomieszczony na płaszczyźnie dawnego tympanonu nad bramą wejścia ornament gotycki czyli rozetowanie, wpływów odrodzenia nie przedstawia i sadzę, że powstał w końcu XV stolecia (Tabl. III. fig. 2).

Nasz tutaj otwór drzwiowy zamknięty jest ostrołukiem nieco w kluczu przegiętym ledwo widocznie, ma wysokości 3'50 m. przy szerokości 1'55 m. W stosunkach jest wysmukłym. Obramienie profilem gotyckim wychodzi z dwu nachylonych ścian w rzucie i jest dość dziwaczne; profil poczyna się żłobkiem, ma dwa wałki i gruszkę przypadającą na kant czyli grzbieciek spotkania ścianek. Wyrasta ten profil przez zazębienie z gładkiego pionowego węgaru każdej strony oddrzwii w wysokości od progu 1'60 m. Świadectwem o przeróbce oddrzwii lub o zastosowaniu się do warunków, których nie znamy, jest formacja dolnej części pionowych węgarów ponad progiem. Prostokątne, gładkie do wysokości 0'51 m. zarysowują się na tej wysokości w wielokątne, aby w jednej ze ścianek zrobić wcięcie węglowe, wypełnione formą klinową, właściwością epoki końcowej gotycyzmu (Tabl. V. fig. 3). Za tą formą przekroju o jednym wcięciu prostokątnym, idzie dziwny w tym miejscu gzymsek poziomo obiegający węgary, dość subtelny. Byłoby to wszystko logicznie przeprowadzone, gdyby część ponad gzymsem miała okrój odpowiedni okrojowi oprofilowanej górnej części, ale tak tu nie jest, więc połączenie wymagało pewnego fortelu kamieniarskiego, który sprowadził anormalną skośność ponad owym gzymsem. Rysunek portalu to uwidocznia. Po wprowadzeniu gotyckich oddrzwii w stary romański portal, okazało się nad niemi dużo pustego miejsca i oto powód zastosowania rzędu trójliści gotyckich w płaskorzeźbie, rozdzielonych laskami wyrastającymi z drobnych kroksztynów. Taką jest sprawa naszego gotycyzmu w kolegiacie św. Marcina w Opatowie i zetknięcia się jego z renesansem w murach kościelnych. A jednak epoka średniowieczna zyskała w ostatnich czasach dowód czynności malarzy cechowych okolicy Sandomierza w kolegiacie - przez odkrycie z pod tynków jednego z malowań XV stolecia, pokrywających ściany wnętrza. Wspominaliśmy powyżej, że w r. 1890 trafiono na ślady obrazu ściennego w kapitularku i przez zdjęcie tynku, uczyniono go widocznym. Malowanie to klejowe, zajmuje całą szerokość niemal ściany 4 m. i pomieszczonem było

poniżej sklepienia gotyckiego, którego ostrołukiem jest zamknięciem. Już przed zatynkowaniem w połowie XVI wieku, był obraz zdaje się mocno zniszczonym, uszkodziło go jeszcze więcej odbijanie starego tynku, ale i tak jak jest, daje łatwo zrozumieć treść i swój charakter artystyczny. Scena to Ukrzyżowania Pana Jezusa, scena tłumna z trzema Maryami, Longinem, żydowstwem i żołnierstwem, pełna dramatyczności, tak właściwej obrazom naszym cechowym drugiej połowy XV stulecia (fig. 4 w tekście). Pośrodkiem jest Chrystus ukrzyżowany z ciałem przechylonem i głową cierniem ukoronowaną a opatrzoną wielkim nimbusem - jednym gwoździem przybite stopy dochodzą niemal do spodu obrazu, bo drzewa krzyża widać tu zaledwie trochę. Obok Chrystusa po prawicy trzy Marye w obszernych draperyach z nimbusami - twarze niezwykle piękne - w zbliżeniu do brzegu obrazu pozostały reszty zbroi należącej do Longina, oraz ręka z drzewcem, którego koniec drugi z grotem tkwi w boku Zbawcy. Reszta zatarta, choć dostrzedz można tarcze stojącego żołnierstwa i spód łotrowego krzyża w głębi. Strona prawa obrazu jest więcej zniszczoną, tuż obok Chrystusa dostrzedz można wzniesioną rękę z banderolą, na której był napis gotyką, z którego pozostały litery - obok widoczna głowa nakryta, należąca do drugiej postaci - poczem znajdujemy żyda z zasłoną na głowie - jednego z łotrów z zatartą głową i odpowiednie tarcze żołnierskie, trzymane zapewne przez żołdactwo. Pewna waga kompozycji cechuje to dzieło, dokonane starannie - koloryt, sądząc z karnacyi Chrystusa, pełny. Śladów konturowania niema, a modelunek dość miękki w rodzaju tego, jaki malarstwo cechowe stosuje, malując olejno. Łatwo zrozumieć, że obraz należał do cyklu, może drogi krzyżowej, pomieszczonego na ścianach kaplicy i przenoszącego się do wnętrza kościoła. O polichromii dzisiejszej wnętrza, przynosi nam szczegółową wiadomość opis kolegiaty w książce o Opatowie już wspomianej. Andrzej Tarło, dziekan kolegiaty, zmarły 1642 r., funduszem swoim kazał pomalować wnętrze kościoła - malowania tego miały się dochować ślady do niedawna za organem na chórze, ale zniknęły w czasie odnawiania malowań, jakie dzisiaj pokrywają ściany, pochodzących z XVIII stulecia. Świadczyłoby to, że kościół zawsze miał swą polichromię i ta Tarły zastąpiła dawniejszą. Wobec majestatu architektury zewnątrz, musiało wnętrze jego, pułap i ściany już w pierwszej chwili otrzymać podniesienie wspaniałości przez zaprowadzenie polichromii. Ze sprzętów i naczyń średniowiecze nie pozostawiło pamiątek; kielicha srebrnego pozłacanego, jedynej pamiątki z XVI stulecia nie oglądałem - ma nosić herb Szydłowieckiego Odrowąż. Ród Szydłowieckich zaznaczył posiadanie Opatowa wspaniałymi dwoma pomnikami w stylu odrodzenia. Są one znane dobrze z licznych publikacyj. Pomnik brązowy Krzysztofa Szydłowieckiego, to najznakomitsze dzieło odlewnictwa włoskiego z r. 1536, jak świadczy data

wyryta tutaj, rozmiarami, swą techniką modelunku i rycia niello znawcom imponuje. Rysunek w publikacji Liber geneos familiae Schidloviciae o piękności nie daje wyobrażenia; z nielli porobił wypukłe rzeźby, zgubił delikatność modelunku w delfinach i górnej ornamentacji, właściwe naszemu pomnikowi. Piwarski zrozumieć tych piękności i odczuć nie był w stanie. Pomieszczony w ramieniu krzyża na ścianie północnej, traci wiele dla braku światła i nacisku, jaki nań wywiera tło z tem wrzaskliwym rubasznym malowaniem olbrzymich rozmiarów „odsieczy pod Wiedniem”. O piękności rzeźb przynosi świadectwo dobre odlew sceny z podstawy pomnika „stypy pogrzebowej”, dokonany na oryginale a znajdujący się w Muzeum narodowym. Artysta włoski wielkiej miary umiał wprowadzić w to tłumne zebranie dygnitarzy i szlachty polskiej smutek ze straty męża nieklamany. Z pod drapowań i stylowych renesansowych włoskich typów, przebija powiew świata polskiego w ubiorach i typach - czy to nie dzieło Jana Maryi Padovana, bawiącego o te czasy w Krakowie? Ale oprócz tej sceny są przepyszne posązki św. Krzysztofa i św. Zygmunta, godne odlania i pomieszczenia w muzeum - są delfinki niezrównanego zacięcia siedzące bambiny i te nielle ornamentacyjne, w które się splata armatura renesansowa ze szlachetnością włoskiego odrodzenia. Fotografia tego dzieła nie uchwyci dobrze, chyba w fragmentach na wielką skalę dokonanych. Monument godzien osobnego studyum, tu ono nie na miejscu w pracy poświęconej architekturze romańskiej. Pomnika nie badaliśmy też szczegółowo, ale sam rzut oka wystarcza dla ocenienia, że nie jeden rzeźbiarz tu pracował - postać Szydłowieckiego słabszą jest stosunkowo do innych części i synek jego nie lepszy w obec dzielnej ręki autora reszty. Na miejscu przekonaliśmy się, że płyta brązowa z ucztą pogrzebową jest wsadzoną później i uchwyconą niezgrabnie bankajzami w podstawie w miejsce marmurowej płyty napisowej, która weszła do obok stojącego marmurowego pomnika córki Krzysztofa. Przypomnę wedle zapisek Naropińskiego (Mon. poi. Tom III) *1532 29 Decembris olim castellanus Crac. de Schydlovyecz mortuus Cracoviae - 1533 13 Martii olim D. Szydlovicius castell. crac. eductus ex Cracovia ad sepulturam in Opatov* i wzmiankę w Liber geneos familiae Schidloviciae, że Krzysztof wystawił w Szydłowcu ojcu i bratu Jakubowi brązowy pomnik w kaplicy ich rodu. Pomnik przepadł, ale przypuszczenie łatwe, że ciż artyści mogli mieć polecenie zrobienia mu pomnika za życia. Tablica z ucztą weszła do pomnika w r. 1536.

Drugi pomnik dla córki, dokonany w marmurze czerwonym, nie jest dziełem pierwszorzędem. Postać jej jest sztywną w stroju współczesnym. Dotknęliśmy mimowolnie pomników, boć niepodobna pisać o kolegiacie, zapomnieć o nich, ale zapomnieć można o całym tem zagrodzeniu balasowem drewnianem w formach giętych planu zapełniającem ramiona krzyża i środek

kościół dla oddzielenia części kapłańskiej, zapomnieć o barokowych ołtarzach, wypełnieniu absyd, dość ciekawych ławkach kościelnych, bo z tego wszystkiego balastu nie ma serce pociechy. Cieszy tylko nie wielki obrazek N. Panny z dzieciątkiem, włoskiej szkoły północnej XV stulecia, pomieszczony w ołtarzu będącym w starej absydzie, o którym zachowała się tradycja, że go przywiózł z Włoch i ofiarował sławny Krzysztof Szydłowiecki. Dobiegliliśmy do celu, więc kończąc pracę naszą, wypadnie streścić się i zapytać, co ona przynosi dla historii architektury w Polsce średniowiecznej, co dla sprawy kultury i dziejów kościoła polskiego. Wszakże jeżeli dla historyków naszych jeden wyraz w relacji kronikarza średniowiecznego stanowić ma nieprzeparty dowód prawdy dziejowej upieraniem się przy wyrażeniu, które mogło być przypadkowym, o ileż można pewniej rachować się z argumentami tak poważnymi, głosem tak silnym jak piękny pomnik architektury. Więc choć owe *Monasterium de Opatów* Bogufała chciałoby się utrzymać, to zaprzecza temu gmach dotąd stojący, który z planu swego stosunków miejscowych topograficznych, czy to jako benedyktyński, czyli cysterski Istnieć tu nie mógł. Układ planu, jego zasada pułapowa i aparat form romańskich z epoki świetności stylowej, wszystko przemawia za budową gmachu, na katedrę lub kolegiatę w XII stuleciu. Co więcej, z licznych kościołów kolegiackich, jakie stały w diecezji krakowskiej w drugiej połowie XII stulecia, jedna kolegiata Opatowska zachowała się, przynosząc świadectwo, jak wyglądały inne. Jak Sandomierska z r. 1191 a którą widzi jeszcze w swej pierwotnej formie romańskiej napad Tatarów i Rusi w r. 1259 - jak Kielecka Gedeonowska budowa z r. 1173, której zaledwie znajdują się bardzo nieznaczne części w dzisiejszej kieleckiej katedrze, jak u św. Floryana w Krakowie również Gedeonowskiej fundacji gmachu, po którym zostało chyba te parę ciosów romańskich, odnalezionych przed niewiele laty. Opatowska jako całość istnieje i jest jedyną dziś z kolegiat romańskich małopolskich zachowaną. Była ona dziełem architektury pięknym, świadczącym o podniesionej kulturze ziemi sandomierskiej, o otwartych kamieniołomach wybornego wątku budowlanego, a jeżeli wolno widzieć nam w architekcie cudzoziemca przybyłego, to wykazaliśmy prace miejscowego pomocnika wprowadzającego swojskie motywy w kamienną ornamentaicę. Zniszczenia dotknęły budynek nie jednokrotnie i zerwały pierwotny organizm wzniesień wprowadzeniem prostoty w odbudowanych częściach, nie licującej z pierwotnym zamiarem architekta romańskiego, to przyczyniły i one materiały do dziejów budownictwa w Polsce XVI wieku tymi oryginalnymi pięknymi gwałtami ciosowymi, które rozświecają ciemne początkowe dzieje na prowincji rodzących się drobnych objawów renesansu.

Jest nasza kolegiata Opatowska dziś po zbadaniu jej niezawodnie dziełem XII stolecia ze względu na układ planu, typ pułapowej bazyliki i te znamiona stylowe, które o zetknięciu się z gotykiem nie mówią jeszcze. Łuku ostrego w zastosowaniu do okien i otworów, jaki się pokazuje w cysterskich naszych budowach połowy pierwszej XIII wieku, nie nosi budowa śladów. Kapitele kostkowe, których próżnobyśmy szukali w budowach cysterskich, tu występują w swej pierwotnej surowości - motywa ornamentacji romańskiej również okazują epokę starszą nad wiek XIII; wszystko aż do konstrukcji kamiennej okien, do przeźroczy, stoi w bliskim związku z innymi zabytkami naszego romanizmu XII stolecia. A skoro dowiedliśmy wszechstronnie, że kościół nigdy klasztornym nie był i pierwotnie zbudowanym w układzie katedralnego lub kolegiackiego i to dla duchowieństwa świeckiego, a jest ślad przytem w dokumentach, że miał w r. 1212 dziekana swego, więc kościół podniesionym był do tytułu kolegiackiego już od początku istnienia gmachu. - Studium nasze rozjaśnia sprawę o tyle, że przenosi założenie kolegiaty w wiek XII i rodzi pytanie, w jakim celu ona stanęła w takim pobliżu współczesnych założeniem kolegiat w Sandomierzu i Kielcach. Musiała mieć inne cele jak one, cele stojące poza diecezją krakowską, skoro panuje takie milczenie o kolegiacie opatowskiej w dyplomatarjuszu katedry krakowskiej, taki brak dokumentów i zainteresowania się annalistów i kronikarzy naszych aż do czasów Długosza, który też domysłami się posługuje co do początków kolegiaty. Kolegiata opatowska ma tę wspólność z dzisiejszą katedrą kielecką a pierwotną kolegiatą Gedeonowską (o ile mamy przekonanie, że jest nią w układzie planu i zachowała reszty ścian ciosowych), że obie wznoszą się na podniesieniu pewnym w obec ulic miast - stoją odosobnione na swoich cmentarzykach, do których dostęp po wschodach. Co więcej, jakkolwiek kolegiata kielecka nie przedstawia nic we wzniesieniach swych, coby stało w związku ze stylem romańskim Gedeonowskiej budowy, będąc przydłużoną od wschodu i półkolnie zamkniętą, co z absydą pierwotną nie ma tu nic do czynienia, bo zaokrąglające się ściany idą w przedłużeniu bocznych ścian prezbiterium, to już sam sposób skonstruowania wewnętrznych podpór pod sklepienia XVII wieku, przemawia za przerobieniem dawnego budynku i użyciem dawnych filarów rozdzielających nawy. Oko badacza dostrzeże bowiem węzły tych dawnych filarów wystające z pośród ich obudowania szkarpami wewnętrznymi. Nie ruszono samych filarów, gdyż siłą swą ułatwiały konstrukcję szkarp wewnętrznych pod nowe sklepienie kościelne. Wszakże nie jednokrotnie spotykaliśmy w kościołach gotyckich zastosowanie szkarp wewnętrznych powiązanych arkadami, zgrubiających mury i zwężających światło sklepień. Krosno, Rzeszów, mają to w kościołach swych farnych.



Świadczy to, że kolegiata kielecka pierwotna była podobnie jak Opatowska nie sklepioną ale pułapową, skoro rekonstrukcja dawnych filarów wskazuje stosunki odległości ich między sobą względnie szerokości nawy głównej i bocznych niemożliwe do przeprowadzenia pól kwadratowych międzygurtowych. Pozostałe wskazówki dawnych filarów czworokątnych dowodzą, że arkady dzisiejsze są nowo budowane i luk półkolny nie dał się wprowadzić - ściany magistralne nawy głównej są nowe z czasów przebudowy XVII wieku, ale te nawy bocznych pozostały na swych miejscach, dodano im szkarpy zewnętrzne i otynkowano je. Wzniesienia nie należą do epoki romańskiej, oprócz tych skąpych śladów dawnych filarów. Wnosić można dziś łatwo, że pierwotna Gedeonowska kolegiata miała dwie frontowe wieże, które zginęły w przebudowaniach, nie pozostawiając nawet śladu w układzie przodkowej części rzutu poziomego. A jednak wież dwu frontowych domyślać się tu można; znikły one w tych licznych przebudowach kolegiaty kieleckiej przez biskupów opiekunów, jak Jana Konarskiego z roku 1525, kardynała Jana Alberta 1632, Kazimierza Łubieńskiego i Szaniawskiego z r. 1727. Wspaniałemu zamkowi biskupiemu Jakuba Zadzika, stojącemu przed frontem kościoła poniżej, zawadzać mogły dzwonnice; domyślam się, że zburzono je, budując w oddali na wzniesieniu kościelnym od południa tę olbrzymich rozmiarów ciężką wieżę, mieszczącą dzisiaj dzwony kościelne. Były więc tak opatowska kolegiata jak kielecka na odosobnionych wzniesieniach, sztucznie splantowanych, zamknięte dziedzińcem z wejściem po schodach; obie należały do typu kościołów pułapowych jak kolegiata w Tumie pod Łęczycą, tylko jeżeli opatowska miała układ rzutu poziomego w formie krzyża, kielecka i tumska były podłużnymi bazylikami z odosobnionym krótkim prezbiterium i absydami. Opatowskiej nie znamy fundatora, że nie był nim biskup krakowski, dowodem brak dziesięcin ze stołu biskupiego w dochodach prałatów i prawo kolatorstwa, które przeszło do biskupów oddalanej diecezji lubuskiej - kiedy? niewiadomo. Nic dziwnego, bo jeżeli czego nie może zaznaczyć nasza starożytna romańska budowa ani we wnętrzu jej zachowane do dziś zabytki sztuki lub kultury średniowiecznej, to stosunku do kolegiaty biskupów lubuskich dziedziców miejsca. Wszakże gdyby się okazało, że nasza budowa kolegiaty stoi w najbliższym pokrewieństwie z dawną budową katedry w Lubuszu, ma wspólne cechy szkoły budowniczej lubuskiej, łatwo by nam przypuszczać, że jest fundacją tych biskupów, do której budowy powołali swego architekta. Metody tej porównawczej użyć nie możemy, gdyż zabytków budownictwa lubuskiego nie posiadamy, zniknęły one dawno. Wedle Wohlbrücka tak pierwotna katedra pod wezwaniem św. Jana jak ta, która na jej miejscu w r. 1244 pod tytułem św. Wojciecha stanęła w Lubuszu, wkrótce zginęły z widowni świata, zburzone w rozterkach z

Margrabiami Brandeburskimi. Zniknęła i ta zbudowana w Göritz w XIII wieku po przeniesieniu tutaj stolicy biskupów lubuskich, którzy się najczęściej będą grzebać w katedrze wrocławskiej. Wszakże i to przyznać trzeba, że w naszej budowie piętna jakiegoś obcego w architekturze nie znajdujemy, a układ planu i aparat architektoniczny odpowiada kościołom polskim należącym dokumentalnie do XII stulecia. Wezwanie, pod którym stoi, św. Marcina, którego wizerunek jest i na pieczęci kolegiackiej, nie jest obcem u nas, a jeden z najstarszych kościołów krakowskich na podzamczu wawelskim, z tradycją o fundatorze Piotrze Właście będzie nosił wezwanie tegoż patrona, francuskiego biskupa z Tours.

Historycy nasi nie dotykają sprawy kolegiaty słusznie twierdząc, że nie posiadają źródeł żadnych do jej początkowych dziejów - przynosząc w studium niniejszem pozytywne daty na podstawie budowy o jej wieku poważnym sądzę, że dobrze przysługujemy się sprawie tyle ciemnych zagadek przedstawiającej do rozwiązania historykom polskim. Opracowaniem tego zabytku spełniamy obowiązek dopełnienia materiału do historii budownictwa w Polsce z epoki romańskiej i z okolicy tyle ważnej ze względu na wczesność kultury, ziemi Sandomirskiej. Zabraliśmy się do tego na końcu i słusznie, bo przyznajemy się, że bez znajomości wszystkich innych pomników romanizmu nie łatwo by nam się przyszło rozpoznać w tym okaleczalym zniszczeniami i restauracjami zmienionym budynku. Ale jeżeli doświadczenie i praktyka posłużyły mi dobrze do przeprowadzenia moich studyów na miejscu, to przyczynił się więcej ten spokój, jakiego doświadczyłem od władz miejscowych w obec uzyskanego pozwolenia badań, na skutek mego podania do ministerium spraw wewnętrznych w Petersburgu. Zawdzięczam też uprzejmości miejscowej inteligencji i duchowieństwa nie jedno ułatwienie w badaniach i poznaniu okolicy kolegiaty najbliższej i jej otoczenia, i tę opiekę nad osobą mą i mego towarzysza, ucznia szkoły sztuk pięknych p. Andrzeja Zarzyckiego, jakiej doświadczyliśmy w czasie blisko tygodniowego pobytu w Opatowie. Toteż niechaj mi wolno będzie wyrazić naszą wdzięczność zacnemu obywatelowi miasta Opatowa Panu Leonowi Strużyńskiemu, księdzu Prałatowi Wł. Fudalewskiemu, Panu Suzinowi powiatowemu budowniczemu, oraz innym, z którymi się w czasie pobytu mieliśmy sposobność zetknąć i doświadczać ich usług.

*Artykuł opublikowany w: „Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce”,  
t. VI, z. 1, 1900, s. 17-41.*